

**Woods Sherryl**

**Zdażyć przed wigilią**

*W objęciach świętego Mikołaja*

*Kiedy w dużej galerii handlowej gubi się synek Amy Riley, z pomocą zrozpaczonej matce przychodzi święty Mikołaj. Jego rolę przypadkowo odgrywa policjant Nick DiCaprio. Amy szybko się przekonuje, że ten duży facet w czerwonej czapie i z białą brodą jest nie tylko dobroczyńcą dla dzieci, ale też bardzo pociągającym mężczyzną...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Amy Riley, z temperaturą 39°C, resztkami owsianki na twarzy, nie umyтыми włosami, wrzeszczącym niemowlęciem i pięcioletnim synkiem, patrzącym na nią z ogromnym wyrzutem, miała ochotę usiąść i zapłakać. Święta nie zapowiadały się dobrze.

- Mamo, mówiłaś, że pojedziemy dziś do centrum handlowego i zobaczymy świętego Mikołaja! - marudził Josh. - Przecież obiecałaś!

- Wiem, kochanie, ale jestem chora. - Amy starała się zachować spokój. - Przepraszam cię.

- Ale dziś jest Wigilia - nalegał malec, nie przejmując się stanem zdrowia matki. - Musimy tam dziś pojechać. Jeśli nie pojedziemy, święty Mikołaj nie dowie się, co ma nam przynieść. Nawet nie zna naszego adresu. Co będzie, jeśli zawiezie nasze prezenty do Michigan, gdzie nas już nie ma

## 10

- Nie zawiezie - zapewniała Amy.
- A skąd o tym wiesz?
- Bo wysłałam do niego list - powiedziała zdesperowana.
- A jeśli go nie dostał<sup>1</sup>?- Listy często giną.
- Dostał go - zapewniła Amy, myśląc o prezentach, które ukryła w szafie. Jutro rano przekona swego synka-niedowiarka, że mówi prawdę, lecz dziś będzie musiał uwierzyć jej na słowo.

Z powodu kosztów przeprowadzki Amy nie mogła wydać w tym roku zbyt wiele pieniędzy. Chciała jednak, by Josh dostał od świętego Mikołaja przynajmniej kilka paczuszek, obok tych od dziadków i prezentu od taty, zakupionego przez nią na wypadek, gdyby Ned nie pofatygował się, żeby coś przysłać. Jeśli nie zdarzy się cud i nic nie nadejdzie wieczorną pocztą, okaże się, że Amy słusznie zarzuca byłemu mężowi brak zainteresowania dziećmi.

Dziś od samego rana musiała przekonywać Josha, że to nie z jego winy rozwiodła się z tatą i że nie przez niego wyprowadziła się z dziećmi - z nim i jego maleńką siostrzyczką - na przedmieścia miasta Charlotte w stanie Karolina Północna, daleko od rodziny i przyjaciół, pozostawionych w Michigan. Wszyscy usiłowali ją przekonać, by przełożyła wyjazd na po świętach, lecz Amy nie mogła znieść myśli o spędzeniu jednej minuty dłużej w tym samym mieście co jej były

## 11

mąż. Zapewne w przyszłym roku czas zagoi rany i dzieci spędzą święta z jej rodzicami, ale teraz nie wchodziło w grę ani pozostanie tam jeszcze przez tydzień, ani nawet zorganizowanie krótkiego wyjazdu z powrotem do Michigan na święta. Amy nie miała na to ani ochoty, ani pieniędzy.

Powiedziała sobie, że wszystko się ułoży za rok, gdy będzie miała za sobą kilkanaście miesięcy pracy w oddziale tego samego banku, w którym była zatrudniona wcześniej. Gdy otrzymała ofertę tej pracy, wydawała się jej darem zesłanym z niebios - była nie tylko sposobem na nowy start życiowy, ale dawała również pewną niezależność finansową na najbliższą przyszłość.

Tego ranka żałowała jednak swej pospiesznej decyzji. Nie miała pieniędzy i czuła się osamotniona. Była daleko od domu, a tu nie znalazła jeszcze wsparcia. Ale znacznie silniej przeżywał tę sytuację Josh, który czuł się oszukany z powodu spędzania świąt z dala od rodziny.

Amy pocieszała się, że Josh - chłopiec bardzo otwarty - szybko nawiąże nowe kontakty w przedszkolu. Za kilka tygodni z pewnością zapomni o swoich dzisiejszych zmartwieniach. Ale trzeba będzie jakoś dotrwać do tego czasu.

- Nienawidzę tego miejsca - powiedział z naciskiem Josh, wyrażając opinię, którą znała aż nadto dobrze. Nie było dnia w ciągu ostatniego tygodnia, by chłopiec nie powiedział czegoś w tym stylu.

## 12

- Będzie lepiej - zapewniła Amy, kładąc spokojne już niemowlę do kojca.

Wzięła synka na kolana i objęła go.

- Kiedyś- - zapytał żałośnie, tuląc się do matki w rzadko ostatnio okazywanym geście czułości.

- Niedługo - odparła z przekonaniem i obiecała sobie, że zrobi wszystko, by tak się stało.

- W tym głupim mieście nie ma nawet śniegu. W domu zawsze mieliśmy śnieg na święta i tata zabierał mnie na sanki... - Ciężko westchnął. - Tęsknię za tatą.

- Wiem, kochanie, że tęsknisz. Jestem pewna, że on też za tobą tęskni - powiedziała bez przekonania.

Ned zbyt niecierpliwie czekał, by jak najszybciej wyjechali i by mógł rozpocząć nowe życie przy boku innej kobiety i z dzieckiem, które było już w drodze, zanim zakończyła się sprawa rozwodowa z Amy. Jego rozmowy telefoniczne z synkiem na ogół nie trwały dłużej niż kilka minut, a nawet i te krótkie kontakty stawały się coraz rzadsze. Ned należał do facetów hołdujących powiedzeniu, że „co z oczu, to i z serca”, a więc także i z myśli. Tak właśnie zaangażował się w romans ze swoją obecną partnerką, którą poznał podczas podróży służbowej. Nie myślał o Amy ani o ich małżeństwie w czasie swych licznych rozjazdów.

Amy postanowiła nie roztrząsać dziś spraw związanych z byłym mężem. Chociaż czuła się

## 13

okropnie, chciała zrobić wszystko, co w jej mocy, by Josh zapamiętał tę pierwszą Gwiazdkę w nowym domu. Emma była jeszcze za mała, by zauważyć coś więcej niż lampki płonące na ich wątlej choince, ale Josh z pewnością potrzebował licznych wrażeń. Musiał uwierzyć, że życie w Karolinie Północnej będzie kiedyś takie samo, a może nawet lepsze niż to dawne w Michigan.

Zmierzyła jego ciemnobrązowe włosy, które już dawno powinny być ostrzyżone.

- Później upieczemy ciasteczka - powiedziała. -Wysłuchamy wszystkich kołęd z płyty, wieczorem przyrządę czekoladę na gorąco z mnóstwem bakalii, a w telewizji obejrzymy jakiś film o Bożym Narodzeniu. Co ty na to?

- Dobrze - powiedział bez przekonania. - Ale to nie będzie prawdziwa Gwiazdka, jeśli nie zobaczę świętego Mikołaja. Zawsze jeździliśmy w Wigilię do jakiegoś centrum handlowego, by go spotkać.

Amy stłumiła westchnienie. Tak właśnie kończyło się wpajanie dzieciom tradycji rodzinnych. Trzymają się ich potem kurczowo, nawet w zmienionej sytuacji. Ale spotkanie ze świętym Mikołajem, na czym tak Joshowi zależało, to w gruncie rzeczy bardzo niewielka prośba do spełnienia. Nie żąda przecież dziesiątków prezentów. Nie ma dużych wymagań. Pomaga nawet przy Emmie tyle, ile potrafi. Chętnie kołysze ją do snu w wózku, a nawet pokazuje jej obrazki ze

## 14

swojej książeczki, opowiadając przy tym różne dramatyczne historie. Jest wspaniałym starszym braciszkiem i wielką pociechą dla Amy.

Jak długo jeszcze będzie chciał wspinać się na kolana świętego Mikołaja? Jak długo jeszcze będzie w niego wierzył?

A gdyby tak wzięła jeszcze ze dwie tabletki aspiryny i gorący prysznic, może dałaby radę pojechać do jakiegoś centrum handlowego? Sama myśl o tłumach klientów przyprawiała ją o zawrót głowy. Lecz gdy po raz kolejny spojrzała w oczy swojego synka i dojrzała w nich zawód, podjęła decyzję.

- Czy zostaniesz tu przez chwilę i przypilnujesz siostry? - zapytała. - Postaraj się ją zabawić.

- Jak to?

- Wezmę prysznic - rzekła krótko, by znów nie czynić mu obietnic, których nie mogłaby dotrzymać.

Oczy Josha rozbłysły, gdy pojął, co to może oznaczać.

- Czyli pojedziemy zobaczyć świętego Mikołaja?- zapytał podniecony.

- Być może - odparła Amy wymijająco. - Jeśli poczuje się lepiej.

- Na pewno lepiej się poczujesz. - Josh zarzucił jej ręce na szyję i mocno się do niej przytulił.

Uklęknął obok kojca i popatrzył przez siatkę na Emmę.

15

- Pojedziemy zobaczyć świętego Mikołaja, Em. Spodoba ci się. To taki miły staruszek, który woła bardzo głośno „Ho-ho-ho!” - powiedział Josh i trzymając się za brzuch, zademonstrował siostrze okrzyk świętego Mikołaja. - On jest cały ubrany na czerwono i trzeba mu powiedzieć, co by się chciało dostać na Gwiazdkę. Jeśli byłaś grzeczna przez cały rok, on przyniesie ci to, czego pragniesz. Mikołaj jest najlepszy na świecie. Oczywiście zaraz po mamie - dorzucił i uśmiechnął się do siostrzyczki.

Amy też uśmiechnęła się do swojego małego dyplomaty. Jak mogłaby nie spełnić jego najgorętszej prośby, zwłaszcza w Wigilię Bożego Narodzenia? Miała jedynie nadzieję, że w centrum handlowym, a szczególnie w obecności świętego Mikołaja, nagle nie zrobi jej się słabo. W końcu ciągle miała 39 stopni gorączki.

To nie był dobry tydzień dla Nicka DiCaprio. W ogóle jego życie było do niczego. Psycholog policyjny, zatrudniony w jego komisariacie, poinformował przełożonych, że Nick jest przemęczony, ma kłopoty z panowaniem nad swoimi nerwami i że wysyłanie go do dawnych zadań w najbliższej przyszłości byłoby poważnym błędem.

Też mi coś! Każdy miałby kłopoty z opanowaniem własnych nerwów, gdyby musiał biernie stać obok kompletnie obłąkanego mężczyzny, terroryzującego własne dziecko, by wyrównać



porachunki z byłą żoną. Nick miał wtedy ochotę chwycić za głowy tych policjantów z jednostki specjalnej, którzy nie pozwolili mu interweniować, i tłuc nimi jedną o drugą. Nie wyobrażał sobie, że opowiedzenie tej historii psychologowi będzie miało takie konsekwencje.

Jakby cały ten psychologiczny bełkot nie dość go jeszcze sfrustrował, dziś była na dodatek Wigilia Bożego Narodzenia. Wszyscy wokół wpadli w szał świątecznych zakupów. Pomyślał, że jeśli usłyszy jeszcze jedną kolędę, wsadzi głowę do piecyka i odkręci gaz. Albo upije się do utraty przytomności. Tak, to drugie rozwiązanie było lepsze i bardziej wyszło mu na zdrowie. Ten kretyn psycholog pewnie by się ucieszył, gdyby wiedział, jakie autodestrukcyjne pomysły przychodzą jego pacjentowi do głowy.

Gdy zadzwonił telefon, Nick go zignorował. Nie było na całym świecie człowieka, z którym chciałby tego ranka porozmawiać. A w ogóle najczęściej było takich, których chciałby za wszelką cenę uniknąć, zwłaszcza członków swojej rodziny. Prawie wszyscy dali się ponieść jakiemuś niepohamowanemu świątecznemu nastrojowi.

Włączyła się automatyczna sekretarka.

- Nick, odbierz telefon! - W aparacie odezwał się nie znoszący sprzeciwu, wzburzony głos jego młodszej siostry. - Do licha, wiem, że tam jesteś! Odbierz! Wszystko mi się wali!

Nick westchnął. Kiedy Trish była w takim stanie, wszyscy musieli cierpieć razem z nią. Wiedział, że jeśli natychmiast nie odbierze tego telefonu, za chwilę siostra będzie waliła pięścią w jego drzwi. Albo, co gorsza, wejdzie do środka, posługując się kluczem, który jej kiedyś dał na wypadek jakiejś nagłej sytuacji. Wtargnie tu, przewracając do góry nogami jego świat, ignorując jego własne problemy.

- O co chodzić - warknął, podnosząc słuchawkę.

- Dzięki Bogu - powiedziała z ulgą w głosie, nie zwracając uwagi na jego kwaśny nastrój. - Nick, jesteś mi natychmiast potrzebny w centrum handlowym!

- Po moim trupie! - odburknął. - Chyba zwariowałaś!

Nie miał zamiaru tłuc się piętnaście kilometrów tylko dlatego, że Trish była odpowiedzialna za imprezy organizowane w centrum handlowym w Wigilię Bożego Narodzenia. Nie dałby się na to namówić, nawet gdyby był w świetnym nastroju. A dziś taki wyjazd mógłby obudzić w nim mordercze instynkty.

- Nie zwariowałam - odparła. - Jestem w beznadziejnej sytuacji. Święty Mikołaj odwołał swój dyżur z powodu choroby. Moim zdaniem po prostu odechciało mu się przyjeżdżać, gdy wyrzwał przez okno i zobaczył, jaka paskudna dziś pogoda. Wolał zostać w domu przed płonącym

kominkiem. Ale najważniejsze jest to, że dziś Wigilia, a ja nie mam świętego Mikołaja.

- To zatrudnij innego - powiedział z niechęcią w głosie. - Muszę kończyć.

- Nie waż się odkładać słuchawki, braciszku! Jeśli to zrobisz, przysięgam, że opowiem rodzicom tę historię o twoim przemęczeniu.

Nick zawahał się. Jedyłą rzeczą gorszą od użalającej się mu nad głową Trish byłoby zaznajomienie ich rodziców z jego historią. I tak nie byli szczególnie zadowoleni, gdy podjął decyzję, że zostanie policjantem. Potraktowaliby sprawę tego tak zwanego „przemęczenia” jako doskonały pretekst, by móc suszyć mu głowę na temat rozstania się z policją na dobre. Jeśli jego siostra była irytująco natarczywa i nudna, to nadopiekuńcza matka umiała doprowadzić go niemal do obłędu.

- A pytałaś Roba? - zasugerował, myśląc o ich starszym bracie. - Byłby świetnym Mikołajem. Poza tym uwielbia święta.

- Rob i Susan biorą dzieci i jadą dziś ścinać choinkę. Tak robią w każdą Wigilię, nie pamiętasz?

Nick jęknął. Jak mógł o tym zapomnieć? Rok temu pojechał z nimi. Wziął wolny dzień, gdyż każdy członek rodziny, nie wyłączając rocznej Annie, miał prawo głosu, a nie było takiej choinki, co do której wszyscy byliby zgodni. Nie rozumiał zresztą, jak liczone głos Annie, skoro potrafiła wymówić tylko jedno słowo - „mama”. O pięć-

następ podjął wtedy dwa postanowienia - że nigdy nie wprowadzi żadnego nowego zwyczaju świątecznego i że nigdy nie założy rodziny.

- A co ze Stephenem? - zapytał z nadzieją w głosie. Jego młodszy brat nigdy nie uznawał żadnych tradycji. Rodziny też nie założył. Był właściwie czarną owcą rodziny DiCaprio, ale Trish umiała go przekonać, gdyż jako jedyna rozumiała jego potrzebę buntu. W zamian Stephen robił dla niej rzeczy, do których nikt inny nie potrafiłby go nakłonić. Udawało się jej nawet zmusić go do uczestniczenia w posiłkach świątecznych i tolerowania nadskakującej mu matki.

- Rozmawiałam ze Stephenem, ale ma kaca. Nie wydaje mi się, by był to najodpowiedniejszy stan dla świętego Mikołaja.

- Dobra - rzekł Nick, żałując, że nie upił się poprzedniego dnia. - Co konkretnie chcesz, żebyś zrobił"? - zapytał z rezygnacją.

- A czy to nie jest jasne? Chcę, żebyś wystąpił w roli świętego Mikołaja - powiedziała przymilnie Trish, czując, że odniosła zwycięstwo. - To nic trudnego. Powiesz dzieciakom parę razy „Ho-ho-ho!” i wysłuchasz, co chciałyby dostać. Tylko niczego im nie obiecuj i pozwól się sfotografować z nimi. To wszystko.

- Jak długo to potrwa?

- Musisz tu dotrzeć jak najszybciej, a nasze centrum handlowe zamyka się o szóstej wieczorem.

To za ledwie kilka godzin, Nick. Co w tym strasznego?- Daj spokój, Trish. To nie w moim stylu. Powinien to robić ktoś inny - próbował jeszcze się wykręcić. - Czy nie istnieją agencje wynajmujące świętych Mikołajów?

- Oszalałeś? Dziś jest Wigilia. Wszyscy wykwalifikowani święci Mikołaje już pracują. Nie mam czasu szukać po całej Karolinie Północnej tych, którzy jeszcze zostali. I dlaczego miałabym ich szukać, jeśli ty nie masz dziś niczego do roboty?- Proszę cię, Nick. Umiesz rozmawiać z dziećmi.

Też kiedyś uważał, że ma dobry kontakt z dziećmi. Doskonale pełnił funkcję stryjka dzieci Roba. Zabierał chłopców na mecze baseballowe, a nawet ze dwa razy niańczył małą Annie. Ale po tym, co stało się z piegowatym Tylerem Hamiltonem niecały miesiąc temu, Nick już sobie nie ufał i wolał nie zbliżać się do dzieci. Nie chciał nawet spędzać świąt ze swoimi bratankami, w każdym razie nie bez czyjejś pomocy.

Mimo tych wątpliwości, podświadomie odczuwał jakąś potrzebę odpokutowania za tamto wydarzenie. Nie mógł wtedy wiele zrobić, by pomóc Tylerowi, może więc dzisiejszy dzień naprawiłby starą krzywdę?

Po chwili pomyślał, że będzie to raczej rodzaj spłacenia długu. To jakiś kosmiczny paradoks, by facet, który ani trochę nie czuje ducha świąt,

spędził cały dzień udając, że go czuje, tylko po to, by przypodobać się gromadzie nienasyconych bachorów.

- Będiesz moją dłużniczką - powiedział w końcu.

- Nie ma mowy! - odparła. - To będzie miła odmiana.

- Nie rozumiem.

- Mogę wymienić całą masę przysług, jakie ci wyświadczyłam, mój drogi, poczynając od twojej wymarzonej randki z Jenny Davis.

- Co\*?- Chyba nie załatwiłaś mi tej randki! - zaprotestował, wspominając rudą nastolatkę, za którą szalał, mając siedemnaście lat.

- Owszem, między innymi. Przecież nie umówiłaby się z tobą, gdybym jej nie opowiedziała, jakim jesteś superchłopakiem. Poza tym obiecałam, że pożyczę jej kaszmirowy sweterek i dam nową płytę Kenny'ego Chesneya, jeśli zechce się z tobą umówić na randkę.

- A więc przekupiłaś ją? - zapytał, kręcąc z niedowierzaniem głową. To była jedna z najbardziej upokarzających nowin, jakie ostatnio usłyszał.

- Zrobiłabym znacznie więcej dla mojego ukochanego brata.

- Na twoim miejscu nie wracałbym do tej sprawy. Wiesz przecież, jak źle się skończyła - mruknął. Jenny, z którą spotykał się przez cały ostatni rok szkoły średniej, rzuciła go w przeddzień

matury. Był to jego pierwszy zawód miłosny w długiej serii niepowodzeń z kobietami. Przynajmniej Trish nie maczała palców w żadnej z jego kolejnych porażek. Pozostałych nieudanych wyborów dokonywał samodzielnie.

- Nie przejmuj się, Nick. Lista spraw, które dla ciebie załatwiłam, stale się wydłuża.

Przyczepiłam ją obok mojego biurka, by sięgać do niej w przypadkach takich jak ten -

powiedziała słodkim głosem. - Do zobaczenia za godzinę. Przyjedź do mojego biura. Mam tu strój świętego Mikołaja. Nie będziesz żałował.

- Tortura - wymamrotał. - To będzie tortura. - Słuchami

- Nic takiego. Do zobaczenia za godzinę.

- Kocham cię, Nick.

Zazwyczaj odpowiadał jej tymi samymi słowami, lecz tym razem nie miał na to najmniejszej ochoty.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Po wzięciu prysznic, wysuszeniu włosów, zapakowaniu dzieci do samochodu i kilku nieudanych próbach znalezienia centrum handlowego King's Mall, Amy zajechała wreszcie na całkowicie wypełniony parking. Stojące w sznurze samochody próbowały wyjechać, inne, którym wreszcie udało się wjechać, w żółwym tempie sunęły alejkami parkingu, bezskutecznie szukając miejsc. Niebo pokryte było wielkimi, ciemnymi chmurami, niemal zupełnie przesłaniającymi słońce. Amy zastanawiała się, czy zwiastują deszcz, czy śnieg. Tak czy inaczej, było tu dla niej zbyt ponuro.

Rok temu, choć była wtedy w ósmym miesiącu męczącej ciąży z Emmą, cieszyła się perspektywą nadchodzących świąt. Teraz jednak była przygnębiona, a pogoda wcale nie poprawiała jej nastroju.

- Tam! - wykrzyknął siedzący z tyłu Josh. - Mamo, widzisz tę panią z zakupami^ Zaraz wyjedzie! Możemy tam podjechać.



Amy odszukała wzrokiem obładowaną zakupami kobietę, idącą sąsiednią alejką.

- Kochanie, na to miejsce poluje co najmniej dziesięć samochodów-wyjaśniła spokojnie. - Ale nie martw się, w końcu i my gdzieś zaparkujemy. Zawsze tak jest w Wigilię. Po prostu musimy cierpliwie poczekać na swoją kolejkę.

- A może świętego Mikołaja wcale tu nie maś - spytał zaniepokojony. - No, bo przecież jest w Michigan, prawda? Nie może być w dwóch miejscach jednocześnie.

- Jest tu na pewno. Specjalnie dzwoniłam w tej sprawie.

- A może w Wigilię wyjeżdża wcześniej? Musi przecież odwiedzić dzieci na całym świecie. Z tatą zawsze jeździliśmy rano, żeby go zobaczyć. I przy okazji kupowaliśmy ci prezenty.

Amy uśmiechnęła się pod nosem na myśl o obawach synka. Ów niepokój odziedziczył po niej. Miała wiele innych, znacznie lepszych cech, które wolałaby mu przekazać.

- Co do tego też się upewniłam - uspokoiła synka. - Święty Mikołaj będzie tu do zamknięcia centrum, czyli do szóstej wieczorem.

- A która jest godzina?

- Wpół do trzeciej. Mamy mnóstwo czasu.

- Wcale nie tak dużo, jeśli szybko nie znajdziemy miejsca - rzekł rezolutnie.

Amy musiała przyznać mu rację. Sama miała

obawy, czy w ogóle uda im się zaparkować. Ludzi ogarnął jakiś szal. Ponieważ dwa samochody czekały z dwóch stron na zwolnienie się jednego miejsca, kierowca opuszczający parking nie mógł wyjechać.

- W Michigan ludzie byli miłsi - stwierdził Josh.

- Nieprawda, kochanie. Ci ludzie też są uprzejmi. Tylko w Wigilię wszyscy są trochę zdenerwowani.

Nagle na szybę spadła wielka kropla deszczu. Amy czuła, że jej lekkie przeziębienie lada chwila zamieni się w zapalenie płuc.

- Święty Mikołaj ich nie odwiedzi - powiedział. - A już na pewno nie tych, którzy używają brzydkich słów. O, popatrz, tamten pan mówi coś brzydkiego i zrobił to, czego ty mi zabraniasz. Pokazał tamtej pani środkowy palec.

Amy nie była zachwycona, że jej pięcioletni syn często widywał ten gest. Ned lubił używać go za kierownicą. Przynajmniej miała dzięki temu wiele okazji, by wytłumaczyć Joshowi, że nie należy tego robić.

- Nie zwracaj na to uwagi. Ludzie dają się ponosić emocjom w takiej sytuacji - wyjaśniła, kiedy akurat przed nią zwolniło się miejsce. Kobieta za kierownicą wycofała się z taki sposób, by to właśnie Amy udało się zaparkować. Odjeżdżając, pomachała przyjaźnie ręką.

- Widzisz, kochanie, ta pani była bardzo miła.

Teraz włóżmy twoją siostrzyczkę do wózka i chodźmy szybko do świętego Mikołaja, zanim zacznie padać.

Rozłożenie wózka i umieszczenie w nim Emmy zajęło sporo czasu. Dziewczynka uwielbiała być noszona. Nie cierpiała natomiast wózka. Gdy się ją do niego wkładało, krzyczała wniebogłosy i wierzgała nóżkami. Kiedy jednak ktoś pchał wózek, milkła, a na jej buzi pojawiał się błogi uśmiech. Amy trudno było uwierzyć, że przed chwilą wydawała rozzwierające krzyki. Taka właśnie była Emma. Potrafiła błyskawicznie zmieniać nastrój. Kiedy znaleźli się przed wejściem do centrum handlowego, Amy spojrzała Joshowi prosto w oczy.

- Nie wolno ci się oddalać, rozumiesz? - rzekła surowo. - Nie znasz tego miejsca, musisz więc być tuż koło mnie i trzymać mnie za rękę!

- Ależ, mammo! - zaprotestował. - Przecież nie jestem małym dzieckiem!

- Jeśli mi tego nie obiecasz, natychmiast wrócimy do domu, jasneś - powiedziała najbardziej zasadniczym tonem, na jaki umiała się zdobyć. - Nie chcę, żebyś w Wigilię się zgubił.

Josh przewrócił oczami, ale posłusznie wziął ją za rękę. Kiedy weszli do środka, nie pozwolił jej nawet na chwilę zatrzymać się przy sklepach z butami, bielizną, sukniami wieczorowymi, telefonami komórkowymi i biżuterią. Amy z rozbawieniem rozpoznawała dokładnie takie same sklepy,

jakie znała z Michigan. Nawet układ całego centrum handlowego był podobny. Być może właśnie dlatego Josh doskonale wiedział, dokąd iść.

Kiedy chciała zatrzymać się przez chwilę przed witryną sklepu z zabawkami, Josh pobieżnie rzucił okiem na gry, po czym zaczął szarpać ją za rękę.

- Chodźmy, mamó - ponaglał ją. - Święty Mikołaj na pewno jest tam! Widzisz tych wszystkich ludzi? Wiem, że tu jest. Pospieszmy się!

- Kochanie, nie masz co się tak spieszyć, przecież on nigdzie nie pójdzie.

- Musimy stanąć w kolejce - nie ustępował.

- A na pewno jest bardzo długa.

Zanim Amy zdążyła odpowiedzieć, Josh dostrzegł Mikołaja.

- Jest! - wykrzyknął. - Widzisz go, mamó? Stoi tam, między choinkami! I ma nawet sanie!

- dodał z zachwytem. - Ale fajnie! Takiego Mikołaja nie widziałem nawet w Michigan. Czy wzięłaś aparat? - Musimy wysłać zdjęcia tacie!

Jego podniecenie udzieliło się też małej Emmie. Dziewczynka była zachwycona feerią barw i świateł.

- Muszę tam iść - oznajmił Josh, puścił rękę Amy i wtopił się w tłum otaczający świętego Mikołaja.

Chwilę później nie było po nim śladu. W mgnieniu oka radość Amy ustąpiła miejsca panice. Niewiele myśląc, wzięła Emmę na ręce i ruszyła przed

siebie, zostawiając wózek. Przepychała się przez tłum, wykrzykując, jak w amoku, imię synka.

Większość osób nie zwracała uwagi na jej dramatyczne wołanie. W końcu jakaś młoda kobieta jednak zatrzymała się koło niej.

- Co się stałoś - spytała zaniepokojona, kładąc rękę na ramieniu Amy. - Czy mogę pani jakoś pomóc?

Amy była tak zdenerwowana, że nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa.

- Proszę najpierw dojsć do siebie - poradziła kobieta. - Kiedy będzie pani gotowa, proszę mi wszystko opowiedzieć. Nazywam się Trish DiCaprio - przedstawiła się, wskazując identyfikator. - Jestem pracownikiem tego centrum handlowego. Co się stało?

- Mój syn... - wyszeptała Amy z trudem. - Zobaczył świętego Mikołaja, pobiegł przed siebie i nie mogę go znaleźć. Jest tu tylu ludzi, a ja nie znam nikogo. Poza tym przyjechaliśmy tu pierwszy raz. - Amy zdawała sobie sprawę, że jej opowieść jest bardzo chaotyczna, ale nie była w stanie mówić bardziej składnie.

- Kiedy syn zniknął pani z oczu?

- Najwyżej minutę temu.

- To znaczy, że nie mógł daleko odejść. Wszystko będzie w porządku - zapewniła Trish. - Ten święty Mikołaj to mój brat. Z zawodu jest policjantem. Dziś wyjątkowo występuje w roli

świętego Mikołaja, zresztą na moją prośbę. Nawalił mi ten, który miał dziś wystąpić w tej roli. Nick na pewno będzie wiedział, co robić w tej sytuacji. Zaraz z nim porozmawiam i na pewno szybko odnajdziemy pani syna. Czy może tu pani chwilę poczekać? Pójdę po niego. Amy gorliwie pokiwała głową. Trzymała Emmę tak kurczowo, że dziewczynka zaczęła kwilić. Nagle pojawiła się obok jakaś kobieta, prowadząca jej wózek. Amy spojrzała na nią zdumiona, zastanawiając się, gdzie go zostawiła.

- Widziałam, jak pani synek gdzieś pobiegł i jak ruszyła pani za nim, zostawiając wózek - rzekła nieznajoma ciepłym głosem. - Czy wszystko w porządku? Może postać tu z panią, dopóki nie wróci pracownica tego centrum?

Amy poczuła, że do jej oczu napływają łzy wzruszenia.

- Dziękuję pani za odprowadzenie mojego wózka. Ruszyłam za synkiem tak szybko, że zupełnie zapomniałam o wózku.

- To zrozumiałe, chciała pani dogonić synka. Jak mu na imię?

- Josh.

- Naprawdę? - spytała z uśmiechem. - Mój syn też ma na imię Josh. Ale jest już całkiem dorosły. - Pokręciła głową. - Moje dzieci też mi tak znikwały, gdy były małe. Ale proszę mi wierzyć, zawsze się znajdowały. Teraz mają własne dzieci,

które robią im dokładnie takie same numery. Nic na to nie można poradzić, trzeba tylko umieć zachować spokój - rzekła, gładząc Amy po ramieniu. - Niech się pani nie martwi. Synek na pewno zaraz wróci. Przypuszczam, że znajdzie panią, zanim zaczną go szukać. Kobieta mówiła z takim przekonaniem, że Amy poczuła się trochę uspokojona.

- Bardzo dziękuję, doceniam pani propozycję, ale jeśli musi pani dokończyć zakupy, to sobie poradzę.

- Mam dużo czasu - odparła. - A tak w ogóle, to nazywam się Maylene Kinney. Poczekam z panią na tę kobietę. Słyszałam, że mieszka pani w Charlotte od niedawna.

Amy skinęła głową.

- A jak pani na imię?

- Amy Riley.

- No to możemy sobie mówić po imieniu. Witaj w Charlotte, Amy. Zdaję sobie sprawę, że nie jest to najlepszy początek pobytu w nowym miejscu, ale kiedyś jeszcze będziesz się z tego śmiała - rzekła. - Może nie nastąpi to szybko, ale gdy twój syn dorośnie i sam dochowa się takiego urwisa, na pewno będziesz wspominała tę historię z rozbawieniem.

Kojący głos Maylene, jej akcent, typowy dla mieszkańców południowej części Stanów i przyjacielska troska sprawiły, że Amy opanowała

swoją panikę. Cały czas jednak nerwowo rozglądała się za synkiem. Myślała, że powinna aktywnie szukać Josha, zamiast stać w miejscu i wypatrywać go w tłumie. Zawsze pilnowała, by był w zasięgu jej wzroku i trzymał ją za rękę, zwłaszcza w nowym otoczeniu. To, czego tak bardzo się obawiała, stało się rzeczywistością.

Zaczęła sobie wyobrażać najgorsze, a przed oczami stanęły jej wszystkie straszne historie, o których czytała. Nie była już w stanie powstrzymać łez. Emma zareagowała na niepokój matki głośnym płaczem. Maylene położyła rękę na ramieniu Amy i wyszeptała kilka kojących słów.

- Nie mogę tak tu stać i płakać - wydusiła z siebie w końcu Amy. - Muszę sama zacząć szukać mojego synka.

- Zaraz zaczniesz go szukać - odpowiedziała Maylene. - Za kilka chwil ta pani z obsługi centrum handlowego przyprowadzi kogoś, kto ci pomoże. I na pewno ten ktoś będzie wiedział, jak ci pomóc. Na co zdałyby się twoje chaotyczne poszukiwania? Jeszcze sama mogłabyś się zgubić.

Amy przyznała jej w duchu rację. Głęboko westchnęła i z wdzięcznością przyjęła od niej opakowanie chusteczek higienicznych.

- Masz rację, powinnam zachować rozsądek - powiedziała cicho, choć jeszcze nigdy w życiu nie ogarnęło jej poczucie takiej bezsilności.



Nick czuł, że zwariuje, jeśli jeszcze raz będzie musiał wykrzyknąć „Ho-ho-ho!”. Od dziewiątej rano zabawiał dzieci w tym pociesznym czerwonym, powypychanym poduszkami stroju. Sztuczna broda drażniła mu skórę twarzy, a zbyt duża czapka bez przerwy opadała na oczy. Nie wydawało mu się prawdopodobne, by ktokolwiek z obecnych w centrum handlowym wierzył, że naprawdę jest świętym Mikołajem. Nawet najmłodsze dzieci patrzyły na niego podejrzliwie.

Mimo to kolejka do niego wydawała się nie mieć końca. Od momentu, kiedy zasiadł w tych wyjątkowo niewygodnych saniach, nie miał ani chwili przerwy. Przestał się dziwić, że człowiek, który miał udawać dziś świętego Mikołaja, nie stawiał się w pracy.

Nickowi udało się wypić łyk coli i zjeść dwa herbatniki, zanim Trish nie wyrwała mu ich z rąk, by mógł pozować do zdjęcia z jakimś mężczyzną i jego trzema nastoletnimi synami. Był tak głodny, że miał ochotę sięgnąć do worka ze słodyczami dla dzieci i zjeść kilka cukierków. Poza tym oczy bolały go od nieustannie błyskających mu prosto w twarz fleszy. Każde z rodziców pragnęło go uwiecznić ze swą pociechą.

Pozytywne jedynie było to, że udawanie świętego Mikołaja nie wymagało od niego talentów aktorskich. Jego kwestie szczęśliwie ograniczały się do radosnego wykrzykiwania: „Wesołych

Świąt!" i pytanie dzieci, co chciałyby dostać na Gwiazdkę, a następnie upewniania się, czy na to zasłużyły. Uważał nawet, że wychodzi mu to całkiem nieźle. Do tej pory nie przestraszył jeszcze żadnego malucha.

- Jeśli będziesz nadal taka grzeczna - mówił do nieśmiałej dziewczynki, siedzącej mu na kolanach. - I jeśli będziesz spełniała prośby mamy i taty, święty Mikołaj przyniesie ci tę lalkę, którą chcesz dostać.

Dziewczynka otworzyła szeroko swe niebieskie oczy.

- Naprawdę? - spytała tak zaskoczona, że Nick zaczął się zastanawiać, czy nie powiedział czegoś, w co trudno jej było uwierzyć. Przypomniawszy sobie słowa siostry: „Tylko niczego im nie obiecuj”. Dlaczego właściwie nie zastosował się do jej prośby? Zaniepokojony spojrzał na matkę dziewczynki, ale odetchnął z ulgą widząc, że ta porozumiewawczo do niego mruga. Na szczęście nie wprowadził dziewczynki w błąd.

Nagle u jego boku pojawiła się Trish, której nie widział od chwili, gdy kilka godzin wcześniej posadziła go na stanowisku świętego Mikołaja. Natychmiast zauważył, że na jej twarzy nie ma cienia uśmiechu odzwierciedlającego świąteczną atmosferę. Była blada i wyraźnie zdenerwowana.

- Czy coś się stało? - spytał. Trish nachyliła się ku niemu.

- Mamy problem - wyszeptała. - Właśnie jakaś przerażona matka zgłosiła mi zaginięcie swojego syna.

Nick poczuł, że robi mu się słabo.

- To poinformuj ochroniarzy i zadzwoń na policję.

- Ochrona już wie - rzekła Trish. - Ale martwię się o tę kobietę. Ona może tu za chwilę zemdlec. Trzeba ją zapewnić, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by odnaleźć jej synka. Może mógłbyś jakoś pomóc? Byłabym dużo spokojniejsza, gdybyś się włączył w tę akcję. Przecież wiesz, jak się zachowywać w takich sytuacjach. Wolałabym nie wzywać policji, dopóki nie będzie to naprawdę konieczne.

- Ale dlaczego?

- Po prostu wolałabym tego nie robić. Nick spojrzał na nią surowo.

- Chyba nie z obawy, że sprawa trafi wtedy do telewizji?

- Nie patrz tak na mnie, Nicky - rzekła zmieszana. - Do moich obowiązków należy troska o wizerunek centrum handlowego King's Mall.

Nick natychmiast pomyślał o sprawie Tylera Hamiltona sprzed zaledwie miesiąca. Tamta zakończyła się tragicznie. Poza tym Nick dobrze wiedział, jak podobne wydarzenia przedstawiano w mediach. Już zbyt wiele razy widział swoją

twarz na pierwszych stronach gazet i w wieczornych wiadomościach.

- To niech ochroniarze się tym zajmą. Pozwól im raz w życiu być bohaterami - powiedział stanowczo, nie starając się ukryć niechęci do jakiegokolwiek interwencji. Dziwił się, że Trish nie zdaje sobie sprawy, iż to, o co go prosi, byłoby dla niego zbyt trudne. Tym razem nie zamierzał się zastanawiać, ile przysług jest jej winien.

- Ale ja już jej powiedziałam, że jesteś policjantem - nalegała. - Wiem, że nie jesteś w tej chwili na służbie, ale trzeba pomóc tej kobiecie. Jest naprawdę przerażona. Postaw się w jej sytuacji, Nicky. Dziś Wigilia, a jej synek właśnie zapadł się pod ziemię. Niedawno przeprowadziła się tu z dziećmi, jest więc całkiem sama. Wcale się nie dziwię, że wpadła w panikę. Proszę cię, zrób coś. Bądź profesjonalistą. Zadaj jej odpowiednie pytania, zorganizuj ekipę, która zacznie go szukać. To ją uspokoi, dopóki synek się nie odnajdzie. To na pewno nie potrwa długo.

Nick nie podzielał optymizmu siostry. W tak wielkim tłumie ludzi, robiących gorączkowo ostatnie świąteczne zakupy, mało kto zwróciłby uwagę na małego, zagubionego chłopca. Znowu poczuł nerwowy ból brzucha. Sięgnął do kieszeni po tabletki uspokajające, które zawsze nosił ze sobą. Ale zapomniał, niestety, przełożyć je do stroju świętego Mikołaja.

- A co z tymi, którzy stoją w kolejce do mnie? - spytał. Z dwojga złego wolał zamienić po parę zdań z każdym z setki dzieci, niż rozmawiać ze zdesperowaną matką, której dziecko zaginęło w tłumie.

- Powiem im, że święty Mikołaj musi sobie zrobić przerwę - rzekła Trish bez wahania. - To się zdarza, nie będą niczego podejrzewali.

Spojrzała na niego takim wzrokiem, jakiego używała w dzieciństwie, gdy pragnęła nakłonić któregoś z braci do spełnienia swojej zachcianki. Niemal zawsze działało to na Stephena, a i Nick w końcu jej ustępował.

Nick milczał, ale Trish nie poddawała się.

- Ochrona zaraz tu będzie, ale ja chciałabym, by do akcji włączył się policjant z prawdziwego zdarzenia. Przecież sam tak o sobie mówisz. Proszę cię, Nicky - błagała.

Nick pomyślał, że w porównaniu z przeciętnym ochroniarzem z centrum handlowego ma dużo większe kwalifikacje. Po krótkim wahaniu stwierdził, że powinien ustąpić. Nawet gdyby nie chodziło o pomoc siostrze, musiałby się zgodzić. Został wychowany tak, by pomagać innym w potrzebie. Nauka w szkole policyjnej tylko utwierdziła go w tym przekonaniu. Nawet jeśli ostatnio cierpiał na wypalenie zawodowe i był w nie najlepszym stanie psychicznym, nie zmienił swoich zasad.

- Jeśli uda ci się wyprowadzić mnie stąd

w taki sposób, by te dzieci nie wpadły w histerię, to zajmę się tą kobietą i pomogę jej szukać synka - rzekł, spoglądając surowo na siostrę. - Gdybyśmy nie znaleźli go w ciągu najbliższych trzydziestu minut, chciałbym, by stawili się tu wszyscy policjanci z Charlotte. I nic mnie nie obchodzi, jak wpłynie to na wizerunek waszego centrum handlowego.

Trish zarzuciła mu rękę na szyję i pocałowała w policzek.

- Dziękuję ci, Nicky. Zaraz ogłoszę, że musisz sobie zrobić przerwę i zaprowadzę cię do tej kobiety.

Nick uznał, że spełnił tego dnia wyjątkowo dużo dobrych uczynków. Być może wreszcie spłacił w ten sposób dług wdzięczności wobec siostry? Gdyby mu się poszczęściło, to po znalezieniu chłopca mógłby wyjść z centrum handlowego i nie musiałby życzyć wesołych świąt ani jednemu dziecku więcej.

Kiedy zastanawiał się, jak to rozegrać, zobaczył rozczarowane twarze maluchów i ich rodziców na wieść o tym, że święty Mikołaj będzie miał przerwę. Zrozumiał, że nie uda mu się przeprowadzić tego planu.

Może i był najbardziej nieudolnym świętym Mikołajem, jakiego widział świat, ale nie mógł zawieść tych dzieci. Spojrzał do góry, prosząc niebiosą, by miały go w swojej opiece.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Czekając na tę kobietę - chyba miała na imię Trish - Amy tak głośno wołała Josha, że prawie całkiem ochrypła. Maylene Kinney ostrzegła ją, że to nic nie da, a jedynie nadweręży jej struny głosowe.

- Dzieci słyszą tylko to, co chcą usłyszeć - przekonywała Maylene. - Lepiej oszczędzaj głos, żebyś mogła mu powiedzieć, jak bardzo go kochasz, gdy się odnajdzie.

- Teraz jestem na niego naprawdę wściekła!

- powiedziała Amy, lecz w głębi duszy czuła, że Maylene ma rację. Mimo zdenerwowania i złości, Amy nie mogła doczekać się chwili, gdy weźmie swego synka w ramiona.

Jak to możliwe, że tak szybko straciła go z oczu? Wiedziała dokładnie, gdzie zmierzał

- chciał zobaczyć świętego Mikołaja. Josh musiał tu gdzieś być, w tym tłumie półprzytomnych klientów i niecierpliwych dzieci. Ale nie było po

nim śladu, a mijające chwile wydawały się Amy wiecznością.

Wreszcie pojawiła się ta młoda, przejęta sytuacją kobieta, która rozmawiała z Amy kilka minut temu. Przyszła w towarzystwie świętego Mikołaja - wysokiego mężczyzny, mierzącego co najmniej metr osiemdziesiąt i dość otyłego, zapewne na skutek wypchania jego stroju licznymi poduszkami. Amy nie mogła ocenić jego wieku przez białe, przyprawione włosy i taką samą brodę. Lecz jeśli Trish była jego siostrą, mężczyzna nie mógł być stary. Miał zapewne koło trzydziestki, czyli mniej więcej tyle lat, co Amy. Może też miał dzieci i rozumiał jej rozpacz?

- To jest mój brat - rzekła Trish, zwracając się do Amy. - Niech nie zwiedzie cię jego kostium. Jest naprawdę świetnym detektywem i pomoże ci odnaleźć syna. Na pewno lada moment będziecie razem.

Amy spojrzała w ciemne oczy świętego Mikołaja przez okrągłe szkiełka jego śmiesznych okularów i poczuła, że przenika ją dziwny dreszcz, zupełnie w tej sytuacji nieestosowny. Miała ochotę zarzucić ręce na szyję temu mężczyźnie, oferującemu jej pomoc w odnalezieniu Josha. W końcu święty Mikołaj to symbol wszelkiego dobra i nadziei na tym świecie. A ten człowiek był w dodatku doświadczonym detektywem, uosabiał więc cechy, których tak bardzo teraz potrzebowała.



- Jestem Nick DiCaprio - powiedział z powagą, jakiej nie oczekuje się zazwyczaj od jowialnego i wesołego świętego Mikołaja.

- Święty Nick? - Nie mogła powstrzymać się od żartu.

- Niezupełnie - odparł, a przez jego twarz przemknął cień uśmiechu. - Trish pilnie potrzebowała kogoś w ostatniej chwili i wreszcie, po długich siostrzanych namowach i drobnym szantażu, zgodziłem się wystąpić w roli świętego Mikołaja. Proszę mi wierzyć, trudno byłoby mnie wziąć za któregoś ze świętych.

- Już nie bądź taki skromny, Nicky - rzekła Trish, trącając go łokciem. - Masz wiele cech świętego. - Uśmiechnęła się do Amy i dodała: - Po pierwsze, Nick to jeden z ostatnich naprawdę porządnych facetów. Poza tym jest bardzo przystojny, chociaż teraz tego nie widać. Wpada w oko każdej kobiecie! No i jest w świetnej formie fizycznej!

- Myślę, że pani jest bardziej zainteresowana moimi kwalifikacjami zawodowymi - rzekł, marszcząc brwi święty Mikołaj, a raczej Nick, czym przerwał siostrze wyliczanie swych kolejnych męskich zalet.

- Już wspominałam, że jesteś świetnym policjantem - odparła Trish. - Otrzymał mnóstwo pochwał. Jeśli ktokolwiek znajdzie twojego synka....

41

- Proszę mi o nim opowiedzieć - przerwał sucho Nick. Czuł się nieswojo, chociaż siostra chwaliła go teraz za osiągnięcia zawodowe. - Trish, pożycz mi swój notes. Jak się pani nazywa? - Amy Riley.

- A chłopiec?- Josh Riley.

- Ile ma lat?

- Pięć.

- Jego wzrost, kolor włosów?

Amy pragnęła jak najszybciej skończyć te formalności, gdyż coraz bardziej niepokoiła się o Joshua. Wiedziała, że Nickowi potrzebne są te dane, ale dlaczego nie rozpoczęli jeszcze poszukiwań? - Josh mógł się teraz znajdować na drugim końcu centrum handlowego.

- Jak był ubrany?

Z rosnącym niepokojem Amy zwięźle opisała czerwoną kurtkę, dzinsy i koszulkę z wizerunkiem Spidermana, którą Josh założył dziś rano, a także jego czerwono-zielony szalik.

- Być może sądzi pani, że tracimy czas - rzekł Nick, jakby czytał w jej myślach. - Ale ponieważ biegają tu dziś tysiące dzieci, by znaleźć pani syna, musimy przede wszystkim wiedzieć, jak wygląda. Jeśli przekazemy pracownikom ochrony dobry rysopis chłopca, oszczędzimy w sumie dużo czasu.

- Mam jego zdjęcie - powiedziała Amy, wyjmując pospiesznie z torebki ostatnio wykonaną szkolną fotografię syna. Zrobiono ją ze dwa miesiące temu, tuż przed ich wyjazdem z Michigan. Wzruszenie ścisnęło jej gardło na widok szczerego uśmiechu Josha i sterczącego na jego głowie kosmyka niesfornych włosów, których nigdy nie można było przygładzić ani żelem, ani brylantyną.
- Teraz jego włosy są dłuższe, chociaż zdjęcie wykonano nie tak dawno temu - powiedziała, wręczając je Nickowi.
- Ładny dzieciak - ocenił Nick. - Trish, jak daleko słyhać głos zainstalowanego tu systemu nagłaśniającego?
- Tylko w najbliższym sąsiedztwie. - odparła. - Niektóre duże sklepy mają tu swoje własne urządzenia. Mogłabym napisać komunikat i poprosić, żeby został natychmiast głośno odczytany.
- Zrób tak, proszę. Niech twój komunikat będzie jak najprostszy. Poproś, by Josh Riley zgłosił się do świętego Mikołaja - rzucił kątem oka na Amy. - Czy myśli pani, że to przyciągnie jego uwagę?
- Z pewnością - odpowiedziała Amy z przekonaniem. - Tak bardzo pragnął pana zobaczyć. Pana, czyli świętego Mikołaja. Dlatego tak natychmiast popędził przed siebie. Jego zdaniem szłam zbyt wolno. Chciał zobaczyć pana z bliska, a potem ustawić się w kolejce.

43

- Czy sprawdziła pani kolejkę? - zapytał.

- Na całej długości. Nie ma go w niej. Nie rozumiem, dlaczego się oddalił.

- Bo tak postępują mali chłopcy - wyjaśnił Nick. - Łatwo zaprzątnąć ich uwagę jakąś nową sprawą i często wykazują zbyt wielką odwagę, co wcale nie wychodzi im na dobre. Spróbuj więc nadać ten komunikat, Trish, i postaraj się wciągnąć do współpracy wszystkie sklepy mieszczące się na terenie tego centrum handlowego.

Kilkakrotnie nadawane apele nie przyniosły jednak skutku i Josh się nie pojawił. Amy spojrzała na świętego Mikołaja. Mimo przygotowanej brody i charakterystyki, która miała mu nadać pogodny wyraz twarzy, widać było, że jest zaniepokojony.

- On zaginął, prawda? - szepnęła zduszonym głosem.

Nick skinął głową, lecz jednocześnie wziął rękę Amy w swoją dłoń i pokrzepiająco ją uścisnął.

- Ale proszę w żadnym wypadku nie wpadać w panikę, pani Riley.

- Mam na imię Amy - sprostowała.

- Dobrze, Amy. Nie trać nadziei. Znajdziemy twojego syna.

- Oczywiście, że znajdziecie - potwierdziła Maylene.

Kobieta odezwała się po raz pierwszy od przyjścia Nicka. Amy wiedziała, że Maylene pozostała

w pobliżu na wypadek, gdyby była potrzebna. Ale nie narzucała się. Amy była jej wdzięczna, że nie odeszła. Dzięki niej czuła się mniej samotna.

- Chyba znam twoją matkę, Nick - powiedziała Maylene.- Należymy do tego samego Zrzeszenia Czerwonych Kapeluszy - rzekła, uśmiechając się do Amy. - Laura DiCaprio chętnie chwali się swoim synem... świetnym policjantem. Jest bardzo z ciebie dumna, Nick. Zdumienie Nicka było równie wielkie, jak wcześniej jego irytacja z powodu pochwał wygłaszanych przez siostrę.

- Czy nie byłeś przypadkiem zaangażowany w tę niedawno przeprowadzoną, nagłośnioną przez media akcję? - zapytała Maylene, marszcząc czoło i wyraźnie usiłując przypomnieć sobie szczegóły tej sprawy.

- Nie mówmy o tym - uciał Nick. Maylene wydawała się speszona jego ostrą reakcją, ale po chwili musiała sobie coś uświadomić, gdyż skinęła głową i rzekła:

- Przepraszam. Masz rację, nie wiem, co mi strzeliło do głowy. Teraz musisz skupić uwagę na odnalezieniu Josha.

- Otóż to - powiedział Nick i spojrzał z sympatią na Amy. - Wszystko w porządku!

- Poczuję się dużo lepiej, gdy odnajdziemy Josha.

- To już nie potrwa długo - uspokoił ją.

45

- Sprowadzę tu paru chłopaków z ochrony. Poszukiwanie powinno być przeprowadzone systematycznie. Jeśli ochrona przeczesze całe centrum handlowe, natychmiast odnajdziemy twojego synka.

To dziwne, że Amy wierzyła mu. Było coś budzącego zaufanie w słowach detektywa, który zechciał poświęcić swój czas, przeznaczony na odgrywanie roli świętego Mikołaja wśród robiących ostatnie zakupy, rozgorączkowanych klientów i ich nadmiernie pobudzonych dzieci. Bardzo dobrze świadczyło o nim to, że postanowił pomóc swojej siostrze w czasie świąt, większość mężczyzn stroni od takich miejsc. Wprawdzie wspomniał coś o tym, że Trish musiała posunąć się do szantażu, by uzyskać jego pomoc, ale zawsze...

Uścisk jego silnej, męskiej dłoni sprawił, że Amy odrobinę się odprężyła. Nawet jeśli Nick nie miał szczególnej ochoty wystąpić w roli świętego Mikołaja, może był chociaż w stanie odnaleźć jej synka?

Gdy przybyła dwunastoosobowa grupa pracowników ochrony, Nick wiedział już, że Josha Riley nie ma w pobliżu stanowiska świętego Mikołaja. Część z tych ludzi była mniej doświadczona, zatrudniona tylko na okres świąt. Nick, który już teraz doskonale orientował się

w układzie centrum handlowego, pospiesznie zorganizował ekipę poszukiwawczą. Pokazał jej członkom zdjęcie chłopca, powiedział, jak był ubrany, i skierował ich do takich miejsc, które mogłyby przyciągnąć uwagę żadnego wrażeń pięciolatka.

Nick miał przez cały czas świadomość, że Amy patrzy na niego z niepokojem swoimi wielkimi oczami. Dokładnie tak samo wpatrywała się w niego matka Tylera Hamiltona - ona też wierzyła, że Nick pomoże jej odzyskać syna. Nick wzdrygnął się na samo wspomnienie tamtego przykrego zdarzenia, którego Maylene Kinney o mało nie ujawniła i to w najbardziej nieodpowiednim momencie. Całe szczęście, że chwilowo zawiodła ją pamięć. A gdy przypomniała sobie całą sprawę, gładko wybrnęła z sytuacji. Amy zaś była zbyt przejęta zaginięciem Josha, by cokolwiek zauważyć. Nick byłby bardzo niezadowolony, gdyby zapytała, dlaczego ostatnio zajmowały się nim media.

Nick dobrze wiedział, że teraz żadne z nich nie powinno wracać do tamtej tragedii. Amy musiała mieć do niego zaufanie. A on powinien skoncentrować uwagę na tej matce i na jej synku i nie dopuszczać nawet myśli, że za tą sprawą kryje się coś więcej niż po prostu zagubione w tłumie dziecko. Cokolwiek innego mogłoby doprowadzić do sytuacji, której nie byłby w stanie spros-

tać. Nie znaczyło to wcale, że nie rozumiał konieczności pilnego odnalezienia Josha, zanim jego matka całkiem oszaleje ze strachu lub zanim stanie się coś gorszego. Miejsca przyciągające tłumy dzieci wabią również ludzi, których te dzieci mogłyby stać się ofiarami. Gdy pracownicy ochrony ruszyli na poszukiwania, Nick wrócił do Amy.

- Jeśli się zgodzisz, wezmę niemowlę na ręce, a wózek zostawimy pod opieką Trish - zaproponował.

Słodka Emma, z różową kokardką w swoich blond loczkach, uśmiechnęła się do Nicka w taki sposób, że niemal zabolowało go serce.

- Cóż to za aniołeczek? - zapytał, odwzajemniając uśmiech dziewczynki.

- To Emma. Ma jedenaście miesięcy. Czy jesteś pewien, że chcesz ją wziąć na ręce?- Mogę ją nosić.

- Nie sprawi mi to kłopotu - odparł. - Moja bratanica jest niewiele starsza.

Delikatnie poklepał Emmę po plecach i wziął ją na ręce. Była zadowolona. Nick także znajdował coś szczególnego w bliskim kontakcie z niemowlęciem. Czuł delikatny zapach dziecięcych kosmetyków i miły ciężar na klatce piersiowej. W takich chwilach tęsknił za czymś nieuchwytnym, czego brakowało w jego życiu.

By opanować to obezwładniające go odczucie, zadał Amy konkretne pytanie.



- Czy jest w tym centrum handlowym jakiś sklep, który twój synek szczególnie lubi? - zapytał.

- Jesteśmy tu pierwszy raz - potrząsnęła głową Amy- Przeprowadziliśmy się do tego miasta zaledwie parę tygodni temu i powoli je poznajemy. Nawet dokładnie nie wiedziałam, gdzie jest to centrum i nie mogłam do niego trafić. Chyba nie powinnam była tu przyjeżdżać, ale to nasza tradycja rodzinna, że w Wigilię dzieci widzą świętego Mikołaja. Nie chciałam sprawić przykrości Joshowi. To i tak dla niego trudne, że jego ojciec został w Michigan.

- Jesteś rozwiedziona? - zapytał Nick, rzucając okiem na jej serdeczny palec, na którym nie było obrączki.

Skinęła głową i niepokój Nicka wzrósł.

- Czy jesteś pewna, że twój mąż jest w Michigan? - zapytał głosem pełnym napięcia,

- Oczywiście. A dlaczego pytasz? - Amy była nieco zmieszana.

- A jakie ustalono warunki opieki?

- Ja otrzymałam pełne prawa rodzicielskie. Josh spędzi z ojcem lato. A jaki to ma związek ze sprawą?

- Czy twój mąż chętnie przystał na te warunki?

- Chciał jak najszybciej się od nas uwolnić - wyjaśniła Amy.- Ale po co zadajesz te wszyst-

kie pytania na temat mojego byłego męża? On nie ma z tym nic wspólnego!

Nick spojrzał na Amy przenikliwie.

- Czy jesteś pewna, że nie chciałby odebrać ci Josha?

- Nigdy w życiu! - stwierdziła kategorycznie. - Powiedziałam przecież, że był zadowolony z naszego wyjazdu, bo chciał jak najszybciej przenieść się do nowej żony. Nie wiem, do czego zmierzasz.

Nick pamiętał, że Mitzi Hamilton też nie wierzyła, by jej były mąż mógł porwać ich syna. Tracili wtedy cenny czas, poszukując kogoś obcego, gdy tymczasem Tylera porwał jego własny ojciec, pragnąc zemścić się na byłej żonie. Skąd, do licha, Nick miał wiedzieć, czy Amy Riley naprawdę przedstawia mu sytuację?

Spojrzał jej głęboko w oczy i próbował wyczytać z nich prawdę. Wydawała się nieco zmieszana, może nawet zaniepokojona jego pytaniami, ale była z nim chyba szczerą.

- Czy jesteś absolutnie pewna, że twój były mąż nie zmienił zdania i nie przyjechał tu po Josha?

- W stu procentach - odparła Amy. - Jeśli chcesz, zadzwonię do niego - mówiąc to wyjęła z torebki telefon komórkowy.

- Zrób to - zarządził Nick- Ale zadzwoń na jego telefon stacjonarny, a nie na komórkę.

- Dlaczego?

50 - Bo jeśli zadzwonisz na komórkę, nie będziesz wiedziała, gdzie ją odbiera.

Chciałbym się upewnić, że naprawdę jest w Michigan.

Amy była zdziwiona uporem Nicka, ale wybrała numer stacjonarny w Michigan.

- Ned? - odezwała się w końcu. - Tu Amy. - Jej wzrok spotkał się ze spojrzeniem Nicka. - Ja...

- zawiesiła głos, gdyż nagle zdała sobie sprawę, że musi jakoś usprawiedliwić ten telefon.

Nie bardzo miała ochotę opowiadać byłemu mężowi, że zaginał ich syn- Zastanawiałam się, czy wysłałeś Joshowi prezent gwiazdkowy - rzekła po chwili wahania. - Nic jeszcze nie nadeszło.

Nick odczuł ogromną ulgę, dowiadując się, że ojciec Josha nie jest zamieszany w to zniknięcie. Dalszego ciągu tej krótkiej rozmowy wysłuchał tylko jednym uchem.

- Zadowolony? - zapytała Amy, wkładając telefon do torebki.

- Przepraszam, ale musiałem się upewnić, Amy.

- Powinam chyba wiedzieć, dlaczego było to takie ważne.

- To rutynowe postępowanie - powiedział, potrząsając głową.

- Nie bardzo chce mi się w to wierzyć - odparła, wpatrując się w niego przenikliwie.

Niedowierzenie Amy sprawiło Nickowi przykrość, ale wiedział, że udzielanie jej szczegółowych wyjaśnień pogorszyłoby tylko sytuację.

- Musisz mieć do mnie zaufanie - rzekł.

- Chyba nie mam innego wyjścia - mruknęła. Ich spojrzenia ponownie się spotkały. - i co teraz?

Nick próbował sobie wyobrazić, jakby się zachował w Wigilię Bożego Narodzenia, gdyby miał pięć lat.

- Czy Josh nie miałby ochoty pójść do sklepu, by kupić prezent swojemu tacie?

- Nie sądzę - odparła Amy marszcząc brwi. - Wysłaliśmy prezent w zeszłym tygodniu.

- A może dla ciebie? Nie poszedłby do sklepu, by w ostatniej chwili kupić ci prezent?

W jej oczach, mających niezwykłą barwę bursztynu, zalśniły łzy.

- Raczej nie. Nie ma pieniędzy. Jedyne, czego dziś pragnął, to zobaczyć świętego Mikołaja. Nie chciał nawet tracić czasu na oglądanie witryny sklepu z zabawkami. Był rano bardzo zmartwiony, gdy powiedziała, że nie czuję się na siłach, by wychodzić z domu. Jego rozczarowanie sprawiło mi taką przykrość, że mimo wszystko ubrałam się i pojechałam z dziećmi. Powinnam była zostać w domu. Mogłam przewidzieć, że coś się wydarzy - powiedziała, a strumienie łez popłynęły jej po policzkach.

- Daj spokój, Amy. Skąd miałaś wiedzieć, że zdarzy się coś takiego? Przestań się oskarżać. To nie twoja wina.

- Nie mogę tylko zrozumieć, dlaczego nie przybiegł prosto tutaj? Przysięgam, że nigdy wcześniej czegoś takiego nie zrobił.

- Tak to już z dziećmi jest. Zawsze robią coś pierwszy raz. Moi bratankowie też bez przerwy zaskakują czymś swoich rodziców.

- To samo mówiła Maylene - Amy rozejrzała się wokół. - A gdzież ona jest? Chyba sobie poszła, a ja nawet nie złożyłam jej życzeń świątecznych. Była dla mnie taka miła.

Nick spojrzał na Amy z podziwem. Żadna kobieta nie martwiłaby się o niezłożenie komuś życzeń, gdy sama znajdowała się w bardzo trudnej sytuacji.

- Przecież ona wie, że twoje myśli zaprzęta coś innego. Poza tym znasz jej imię i nazwisko. Będziesz mogła zadzwonić do niej wieczorem i powiedzieć, że Josh jest w domu cały i zdrowy.

- Myślisz, że tak będzie ?

- Jestem tego pewien - rzekł, ponieważ nie mógł powiedzieć niczego innego. Uznał, że będzie dość czasu na to, by zmierzyć się z rzeczywistością, gdyby chłopiec nie odnalazł się w ciągu najbliższych kilku minut.

Nagle na twarzy Amy ponownie odmalował się ogromny niepokój.

- Czy nie myślisz, że Josh mógłby wyjść na zewnątrz, by próbować odnaleźć samochód ?

Nick miał nadzieję, że chłopiec tego nie uczy-

nil. Na parkingu znacznie łatwiej porwać dziecko, nie mówiąc już o nieuważnych kierowcach, pragnących za wszelką cenę znaleźć wolne miejsce, by zaparkować samochód.

- A jak ty myślisz? - zapytał.

- Chyba tego nie zrobił. Zaprzętała go wyłącznie myśl o świętym Mikołaju. Ale gdzież on się podział?- Przecież widział, gdzie jesteś.

- To zupełnie co innego zobaczyć z pewnej odległości stanowisko świętego Mikołaja. Ale im Josh był bliżej, tym mniej widział. Tak to bywa z dziećmi. Są nieustraszone. Biegają przed siebie i po chwili gubią się w tłumie.

- Powinnam była mocniej go trzymać - lamentowała. - Mówiłam mu, żeby nie puszczał mojej ręki.

- Nie mam wątpliwości, że tak było - starał się ją uspokoić. - Mam pomysł. Zróbmy mały spacer.

- Spacer? - zapytała zdumiona. - W jakim celu?- Przecież to tutaj skieruje swoje kroki. Powiedziałaś mi, że jedyne, czego pragnął, to zobaczyć świętego Mikołaja.

- I właśnie dlatego pójdziemy się przejść. Łatwiej będzie mu dostrzec świętego Mikołaja. Gdy szedłem dziś rano przez centrum handlowe, dzieci otaczały mnie ze wszystkich stron, jakbym był przyciągającym je magnesem. Jeśli Joshowi tak bardzo zależy na spotkaniu świętego Mikołaja, być może zauważy nasz korowód i odnajdzie nas.

- A jeśli wróci tutaj, myśląc, że siedzisz na swoim miejscu? - zapytała z niepokojem.

- Chciał jak najszybciej ustawić się w kolejce.

- Ale tego nie zrobił, co oznacza, że coś innego przyciągnęło jego uwagę.

Nick zwrócił się ku swojej siostrze, która właśnie wróciła po nadaniu komunikatu o zaginięciu chłopca i skontaktowaniu się ze sklepami w tej sprawie.

- Trish też będzie go wypatrywała - dodał.

- Prawda, siostrzo?

- Oczywiście - odparła z przekonaniem Trish.

- Zatrzymam jego zdjęcie, by nie był przestraszony, gdy się do niego odezwę. Czy masz swoją komórkę, Nick?

Skinął potakująco głową.

- Zadzwoń do ciebie, gdy tylko się pojawi

- rzekła Trish, patrząc życzliwie na Amy.

Nick zastanawiał się nad intencjami swojej siostry. Wiedział, że jest kobietą ciepłą i wielkoduszną, ale nie bardzo rozumiał, dlaczego akceptuje jego plan spaceru, przekreślający jej pomysł urządzenia stanowiska, w którym dzieci będą fotografowały się ze świętym Mikołajem. Przecież dziś rano była taka zdeterminowana, by znaleźć kogoś, kto wystąpiłby w tej roli. Doszedł do wniosku, że wobec rozwoju wypadków stłumiła swoje własne pragnienia.

- Czy gdyby nasza nieobecność przedłużała się, sprawi ci to kłopot? - zapytał.

Trish spojrzała na bladą twarz Amy i potrząsnęła głową.

- Nie, ta sprawa jest najważniejsza - rzekła. - Poradzę sobie. Jeśli ktoś będzie narzekał, powiem, że święty Mikołaj utknął w windzie.

Nick uśmiechnął się, myśląc z podziwem o inwencji siostry. Właśnie ta cecha doskonale kwalifikowała Trish do wykonywanej przez nią pracy.

- To dobry pomysł - powiedział. W tej samej chwili Emma pociągnęła go mocno za brodę.

-Hola, hola, kochanie! - zaprotestował, próbując wydobyć kosmyk brody z maleńkiej piąstki. - Nie ujawniaj tak na oczach wszystkich mojego przebrania. Dzieci byłyby bardzo złe, widząc, że dały się nabrać na fałszywego świętego Mikołaja.

Po wargach Amy przemknął cień uśmiechu, lecz w jej oczach pozostał strach. Tak bardzo próbowała wziąć się w garść, lecz zdawała sobie sprawę, że jej sytuacja jest tragiczna. Była w obcym mieście, tuż po rozwodzie, jej syn zaginął w Wigilię Bożego Narodzenia, a ten policjant zadawał jej całą masę krępujących pytań.

Nick podziwiał siłę woli, z jaką Amy starała się zachować spokój.

W tym momencie spojrzała na niego wzrokiem pełnym nadziei. Było jasne, że Amy liczy na Nicka. Po prostu ufa mu, iż znajdzie jej syna.

Widząc tę ufność w oczach Amy, Nick miał ochotę czym prędzej oddać jej Emmę i po prostu



uciec, ale wiedział, że nie może tego zrobić. Trish powierzyła mu to zadanie i musiał doprowadzić je do końca - dla niej, dla Amy, a może nawet dla samego siebie.

Instynkt podpowiadał mu, że Amy Riley mogłaby się nim zainteresować, gdyby okoliczności były inne. Natychmiast jednak odepchnął od siebie tę zbłąkaną myśl. Nie mógł przecież podrywać kobiety, której pomagał odnaleźć dziecko.

- Dokąd idziemy? - zapytała, gdy ruszyli wolnym krokiem, przeciskając się przez tłum gęsto wypełniający centrum handlowe.

- Wszędzie i nigdzie - odparł. - Naszym celem jest przyciągnięcie uwagi jak największej liczby ludzi. Może dzięki temu Josh nas odnajdzie.

Ten plan nie odznaczał się szczególną finezją, lecz Nick był zwolennikiem najprostszych taktyk, jakie można było zastosować. Dlaczego więc nie poszukać zagubionego dziecka, które pragnie spotkać świętego Mikołaja, stawiając tegoż na jego drodze?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zgodnie z przewidywaniami Nicka, strój świętego Mikołaja działał na dzieci jak magnes. Gdy Nick kroczył wraz z Amy przez centrum handlowe, bez przerwy otaczały ich gromady maluchów. Amy zastanawiała się, czy pod peruką i sztuczną brodą kryje się mężczyzna, który działa jak magnes również na kobiety. Trish kilkakrotnie robiła takie aluzje, a sam Nick nie wydawał się zmieszany tym, że jest w centrum uwagi.

Nie peszyły Nicka ani lgnące do niego dzieci, ani to, że Emma próbowała oderwać mu brodę. Choć narzekał, że został zmuszony do odgrywania roli świętego Mikołaja, bez trudu odpowiadał na najróżniejsze pytania maluchów lub komentował ich pełne fascynacji milczenie. Schylał się do każdego dziecka i słuchał uważnie, co ma mu do powiedzenia, jak gdyby ono właśnie było najważniejsze na świecie. Amy obserwowała ze wzruszeniem radość maluchów po tych krótkich

spotkaniach ze świętym Mikołajem. Mimo uwagi, jaką poświęcał każdemu z nich, Nick nie przestawał omiatać wzrokiem tłumu.

- Czy masz dzieci? - spytała, korzystając z momentu, kiedy wokół Nicka zrobiło się nieco luźniej.

Odniosła wrażenie, że się nieco zjeżył.

- Nie - odpowiedział krótko. - A dlaczego pytasz?

- Tak po prostu. Masz wspaniałe podejście do Emmy i do wszystkich innych dzieci, które cię bez przerwy zatrzymują - wyjaśniła. - Jestem naprawdę pod wrażeniem. Chyba trudno wyprowadzić cię z równowagi.

- Po prostu mam do odegrania konkretną rolę - odparł zdawkowo. - Zniszczyłbym reputację świętego Mikołaja, gdybym był gburem. Dlaczego miałbym psuć tym Bogu ducha winnym dzieciom radość tylko dlatego, że nie jestem w świątecznym nastroju?

Amy nie była usatysfakcjonowana tą odpowiedzią. Przypuszczała, że Nick po prostu nie chce się przyznać, iż obcowanie z dziećmi sprawia mu wielką przyjemność. Nie rozumiała jednak, dlaczego nie może jej tego powiedzieć.

- Ale mówiłeś, że masz bratanicę?

- Owszem, nasz starszy brat ma trzech synków i córeczkę.

- I to właśnie ona jest w wieku Emmy?

59

- Trochę starsza - rzekł, patrząc na Amy przenikliwie. - Po co zadajesz mi tyle pytań?

Wzruszyła ramionami.

- Po prostu staram się nawiązać rozmowę. Chciałabym przez chwilę przestać myśleć o tym, że wciąż nie znaleźliśmy Josha.

Wyteńczyła wzrok, szukając synka w tłumie, ale nie widziała żadnego chłopca, który przypominałby Josha zabłąkanego w centrum handlowym.

- Nie ukrywam, że bardzo się niepokoję - wyznała. Po chwili podzieliła się z Nickiem swoją największą obawą. - A co będzie, jeśli go nie znajdziemy?

Nick uśmiechnął się krzepiąco. Ten jego uśmiech coraz mniej się jej podobał, maskował bowiem jedynie obawy Nicka. Kiedy spoglądała na niego znienacka, widziała malujący się na jego twarzy niepokój.

- Nie mów mi, że Josh na pewno za chwilę się znajdzie - rzekła ostro. - Jakoś na razie go tu nie widać.

- Amy, proszę cię, nie poddawaj się tak łatwo. Dopiero niedawno zaczęliśmy go szukać.

Amy spojrzała na zegarek i stwierdziła, że ten koszmar trwa zaledwie od trzydziestu kilku minut. A miała wrażenie, że od paru godzin. Rzuciła okiem na Nicka. Poczowała nieuchwytną więź z tym przebrany za świętego Mikołaja mężczyzną. Owa więź wydała jej się silniejsza niż ta,

która łączyła ją z mężem pod koniec małżeństwa. A może to ta sytuacja wywołała u niej tak silne emocje? Może nie powinna wyciągać z nich pochopnych wniosków?

- Z pewnością masz rację, ale dla mnie to wieczność. Co nie znaczy, że zamierzam się poddawać - rzekła bojowo. - A swoją drogą, twoje pouczające uwagi działają mi trochę na nerwy.

- Bardzo cię przepraszam - powiedział. W jego oczach dostrzegła trudny do określenia żal. Głęboko westchnęła.

- To ja cię przepraszam. Wiem, że robisz wszystko, co możesz. Ale po prostu się boję.

- To zupełnie naturalne. Masz do tego pełne prawo. Uwierz mi, Amy, odnajdziemy go. Amy, słysząc chichot niemowlęcia, odwróciła się. Zobaczyła, że Emma próbuje zedrzyć świętemu Mikołajowi czapkę z głowy. Choć Nick w ostatniej chwili wykazał refleks, nie zdążył ukryć kosmyka ciemnych włosów, który wysunął się spod jego białej peruki.

- Czy na pewno nie chcesz, bym ją od ciebie wzięła? - spytała Amy. - Chyba cię rozprasza.

- Nie martw się, jej tu bardzo dobrze - zapewnił. - A poza tym stanowi rodzaj przynęty.

- Jak to przynęty?

- Siedząc u mnie na rękach, jest tak widoczna, że Josh bez trudu ją dostrzeże. Jeśli choć trochę znam się na psychice dzieci, sądzę, że nie będzie

zachwycony, iż siostra dotarła do świętego Mikołaja wcześniej niż on. Amy przyznała mu rację.

- Musisz być doskonałym śledczym.

To spostrzeżenie wyraźnie zbiło go z tropu. Nie po raz pierwszy sprawiał wrażenie zdetonowanego, a nawet zirytowanego uwagami Amy na temat swojej pracy. Amy nie mogła zrozumieć tej reakcji. Czyżby był aż tak skromny? A może niedawno stało się coś, co sprawiło, że zaczął wątpić w siebie? Może miało to coś wspólnego z tą głośną sprawą, o której wspomniała Maylene? Amy zauważyła, że twarz Nicka stężała, kiedy Maylene o niej napomknęła.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz? - spytał. - Przecież jeszcze nie odnaleźliśmy twojego synka.

Reakcja Nicka jedynie potwierdziła teorię Amy, że wszelkie uwagi na temat pracy wprawiają go w dziwny stan. Chciała spytać, co się za tym kryje, ale w końcu ugryzła się w język.

- To prawda, ale wydajesz mi się człowiekiem bardzo byстрыm i doskonale znającym psychikę innych - powiedziała. - A przynajmniej świetnie potrafisz przewidzieć zachowania mojego syna. Wiesz, co myśli, chociaż nie widziałeś go na oczy.

Na krótką chwilę ponury wyraz twarzy Nicka ustąpił miejsca uśmiewowi. Jego oczy błysnęły spod śmiesznych, drucianych okularów.

- Po prostu pamiętam, jaki byłem, mając tyle lat,

co Josh. Między Trish, którą poznałaś, a mną jest pewnie taka sama różnica wieku jak między Joshem a Emmą. Nie byłem zachwycony, kiedy przyszła na świat. Wystarczali mi dwaj bracia. A tu nagle pojawiła się siostra! Nie byłem na to przygotowany.

- Ależ Josh kocha Emmę - zapewniła Amy. - Doskonale spisuje się w roli starszego brata.

- Na pierwszy rzut oka pewnie tak - odrzekł Nick. - Ale przypuszczam, że pojawienie się Emmy przewróciło jego świat do góry nogami.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, byś ty stał się mniej pewny siebie po przyjsciu na świat siostry.

- Miałem pięć lat - wyjaśnił Nick, wzruszając ramionami. - Nie trzeba było wiele, by mój świat stanął na głowie. Dobrze wiedziałem, że rodzice pragnęli mieć córeczkę. Potem nagle, obok setek samochodzików i robotów, pojawiły się w domu lalki, sukieneczki, a dominującym kolorem stał się różowy. Moim zdaniem było go stanowczo za dużo.

Amy uśmiechnęła się pod nosem.

- A jak zareagowali twoi bracia? Czy też byli zazdrośni, czy tylko ty tak przyjąłeś siostrę?

- Rob, czyli najstarszy z nas, nawet nie mrugnął okiem, gdy Trish pojawiła się w domu. Miał wtedy dziewięć lat, pasjonował się sportem i pewnie nawet nie zauważył nowego członka rodziny. Stephen, najmłodszy z nas trzech, też specjalnie

się siostrą nie przejął. Całkowicie ją ignorował, choć patrząc na to z dzisiejszej perspektywy, zastanawiam się, czy właśnie w tym okresie nie wystąpił jego pierwszy bunt. Może chciał w ten sposób zwrócić na siebie uwagę?

- A jak ty na nią zareagowałeś?

- Z jednej strony byłem zafascynowany tą istotką ubraną w same różowości, ale jednocześnie szczerze jej nie lubiłem, gdyż całkowicie zawładnęła mamą. Nie czułem się tak po narodzinach Stephena - uśmiechnął się gorzko. - Pewnie chodziło o to, że była dziewczynką.

Amy spojrzała na niego z rozbawieniem.

- A teraz w jakich jesteście stosunkach? Dalej darzysz ją mieszanymi uczuciami?

- Tak, ale przecież ta księżniczka rządzi nami wszystkimi. Czy myślisz, że gdyby było inaczej, zgodziłbym się odgrywać rolę świętego Mikołaja?

- Nie sądzę... - przyznała mu rację. - Chyba że bardzo dobrze ci za to zapłacą.

- Nie dostanę ani grosza. Robię siostrze przysługę - powiedział. - Nazwijmy to przysługą, choć może powinienem dodać, że zostałem do tego w pewien sposób zmuszony.

- Szantażowała cię?

- Obawiam się, że tak - rzekł Nick, kiwając głową.

- Czy mógłbyś mi to wyjaśnić?

- Nie teraz.



- Wobec tego będę nadal uważała, że Trish owinęła cię wokół palca - odrzekła Amy. - Co zresztą dobrze o tobie świadczy.

- Ze jestem mięczakiem?

- Nie, że kochasz swoją siostrę. A czy z pozostałymi członkami rodziny też jesteś tak blisko związany?

- Owszem - przyznał. - Spędzam dużo czasu z rodzicami, by mama mogła mi suszyć głowę na temat mojego zawodu. Bardzo martwi ją to, że zostałem policjantem, więc staram się widywać z nią jak najczęściej, by wiedziała, że ciągle nieźle się trzymam. Ale czasem trudno mi znieść jej komentarze na temat mojej pracy.

- I dlatego tak bardzo się zdziwiłeś, gdy Maylene powiedziała, że mama chwali się dokoła, iż jej syn jest policjantem? - wywnioskowała.

- Tak. Nigdy nie wyobrażałem sobie, bym mógł wykonywać jakiś inny zawód, ale rodzice robili wszystko, by odwieść mnie od tego pomysłu. Choć pracuję w policji od prawie dziesięciu lat, przy każdej okazji sugerują, bym rozważył zmianę zawodu. Moje nieliczne skargi na cokolwiek, co ma związek z pracą, to woda na ich młyn. Moja siostrzyczka też to wykorzystała, wabiąc mnie tu dzisiaj.

Amy spojrzała na niego badawczo.

- W jaki sposób? Czy ma to związek z tym szantażem?

Nick uśmiechnął się, choć chyba żałował, że dał się wciągnąć w tę rozmowę.

- Może kiedyś ci to wyjaśnię - powiedział. - Ale nie dziś. Teraz musimy zająć się szukaniem twojego syna.

Amy przyznała mu rację. Kiedy powoli przemierzali ogromne przestrzenie centrum handlowego, rozglądała się na wszystkie strony, szukając Josha wśród niezliczonych dzieci wpatrzonych z zachwytem w świętego Mikołaja. Gdzie jest Josh? Dlaczego nikt go jeszcze nie znalazł?- Dlaczego sam nie przybiegł do świętego Mikołaja?

Nagle zadzwonił telefon komórkowy. Nick odebrał go i rozejrzał się wokół, jakby chciał dokładnie ustalić, gdzie jest.

- Dobra - rzekł w końcu i wyjaśnił, w której części budynku się znajduje. - Już tam idziemy.

- Co się dzieje? - spytała Amy, czując, że serce bije jej coraz szybciej.

- Ochrona znalazła chłopca blakającego się po centrum handlowym. Mały mówi, że ma na imię Josh.

Amy była bliska omdlenia.

- Czy nic mu nie dolega?

- Podobno płacze i jest trochę przerażony, ale poza tym ma się dobrze.

- A gdzie jest?

- W zupełnie innym skrzydle centrum handlowego. Ochrona przyjedzie po nas meleksem

i zawiezie nas do niego. Proponuję, byśmy wyszli im naprzeciw.

Niewiele myśląc, Amy ruszyła we wskazanym przez Nicka kierunku.

- Poczekaj! - krzyknął, doganiając ją. - Nie zapominaj, że ochroniarz będzie rozglądał się za mną, nie za tobą.

- Masz rację - przyznała. - Przepraszam. Nick musnął ją po ramieniu.

- Nic się nie stało. O proszę, oto on. Meleks zatrzymał się tuż przy nich. Amy usiadła koło kierowcy, zaś Nick, trzymając Emmę na rękach, usadowił się z tyłu.

- Czy był pan przy odnalezieniu chłopca? - spytał ochroniarza.

- Nie. Dostałem tylko polecenie, by po państwa przyjechać.

Meleks poruszał się bardzo powoli. Na dodatek musiał się bez przerwy zatrzymywać, gdyż na drodze stawały zafascynowane świętym Mikołajem dzieci. Amy kilkakrotnie miała ochotę wysiąść i sama pobiec dalej, ale opanowała to pragnienie. Nick miał rację, mówiąc, że ochroniarz wie, dokąd ich zawieźć. A ona tego nie wie. Gdyby teraz się zgubiła, straciłaby kolejne cenne minuty.

Serce biło jej jak młot. Czowała, że już długo nie wytrzyma tego napięcia. Nick spostrzegł jej niepokój.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - rzekł.

Meleks nagle skręcił w lewo w długi korytarz, a następnie zwolnił.

Amy nieprzytomnie szukała wzrokiem Josha, lecz zamiast niego zobaczyła zmierzającego w jej kierunku młodego pracownika ochrony. Miał zatroskaną minę.

- Tak mi przykro - powiedział, unikając jej wzroku.

- Co się stało? - spytała niecierpliwie. Czuła, że robi jej się słabo. - Znowu uciekł?

- Proszę nam natychmiast powiedzieć, co się dzieje! - zażądał Nick.

Ochroniarz pokręcił głową.

- Okazało się, że to inny chłopiec - wyjaśnił przejęty. - Też miał na imię Josh, ale tuż po moim telefonie do pana pojawili się jego rodzice. - Przelotnie spojrzął na Amy i odwrócił wzrok. - Tak mi przykro, proszę pani. Już poinformowałem ochroniarzy, że mają wznowić poszukiwania. Na szczęście zorientowaliśmy się po kilku minutach.

Wydawało się, że Amy całkiem straciła nadzieję. Łzy zaczęły płynąć strumieniami po jej policzkach. Wstrząsały nią łkania. Nie zauważyła nawet, że Nick podał Emmę zaskoczonemu ochroniarzowi. Stał obok Amy i przytulił ją do siebie.

- Proszę cię, Amy - wyszeptał. - Wiem, że jesteś silna. Nie rozklejaj się teraz, bardzo cię proszę. Wszystko będzie w porządku. To było po prostu nieporozumienie.

- Wiem - odpowiedziała cicho, starając się stłumić łzy. Nie była jednak w stanie ani przestać szlochać, ani odepchnąć Nicka, na którym wsparła się całym ciałem. Wcale nie miał racji, mówiąc, że jest silna. Czuła, że przed wznowieniem poszukiwań musi przejąć trochę sił od niego. - Zaraz się uspokoję - dodała.

- Wszystko będzie dobrze - pocieszał, gładząc ją po plecach, tak jak parę minut wcześniej Emmę. Nie było w tym geście niczego dwuznacznego. Miał on jedynie uspokoić Amy. Ponieważ jednak minęło tak dużo czasu od dnia, kiedy po raz ostatni ktoś ją przytulał, Amy zapragnęła, by ta chwila jeszcze trwała.

W czasie sprawy rozwodowej ani razu nie szukała oparcia w rodzinie czy przyjaciółach. Chciała, by wszyscy widzieli, jak sama radzi sobie z trudną sytuacją. Ale dzisiejsze wydarzenia całkowicie wytrąciły ją z równowagi. Nie miała już sił, potrzebowała wsparcia drugiej osoby. Nick, człowiek zupełnie obcy, którego poznała zaledwie kilkadziesiąt minut wcześniej, nagle zapełnił tę okropną lukę w jej życiu. Pragnęła jeszcze przez chwilę pozostać blisko niego.

Przytulając się do jego piersi, poczuła kombinację ulotnych zapachów: wody po goleniu, miętowego płynu do ust, a także środka przeciwmolowego, pochodzącego bez wątpienia ze stroju świętego Mikołaja. Aksamitna faktura tego

ubrania była bardzo przyjemna w dotyku i Amy zapragnęła dotknąć również sztucznej brody Nicka. Przypomniały jej się słowa starej kolędy, opowiadającej o pewnej mamie, która całuje świętego Mikołaja.

- No proszę. Cóż ja widzę? - spytał Nick, delikatnie unosząc głowę Amy i patrząc jej w oczy. Amy zarumieniła się.

- O czym mówisz? - zapytała zmieszana.

- O twoim uśmiechu - wyjaśnił. - Jeszcze dwie minuty temu płakałaś rzewnymi łzami.

- Coś mi się przypomniało - powiedziała wykrętnie. - To nic ważnego.

Nick nie odrywał od niej oczu. Działo się między nimi coś trudnego do określenia.

- To jest ważne, skoro wywołało znów uśmiech na twoich ustach - szepnął.

Amy nie chciała, by mówił o jej ustach, by na nie patrzył, a nawet, by o nich myślał.

Próbowała za wszelką cenę odwrócić jego uwagę od swojej osoby.

- Po prostu pomyślałam, że Josh nie będzie mógł odjechać tej przejażdżki meleksem.

Nick nie wydawał się usatysfakcjonowany tą odpowiedzią, ale nie nalegał.

- Dopilnujemy, by i on się przejechał. Czy jesteś gotowa wznowić poszukiwania?

Amy wytarła łzy ostatnią chusteczką od Maylene i zmusiła się do uśmiechu.

- Oczywiście - odparła. Gdy dostrzegła wil-

gotne plamy, jakie zostawiła na stroju świętego Mikołaja, skrzywiła się. - Bardzo cię przepraszam.

- Nic się nie stało. Przecież to za chwilę wyschnie bez śladu.

Kiedy Nick odebrał Emmę od ochroniarza, Amy położyła mu rękę na ramieniu. Poczowała skurcz jego mięśni.

- Przepraszam, że spowodowałam tyle zamieszania - powiedziała cicho.

- Ależ nie ma za co - odparł. Wydawało się, że myślami jest daleko. - Tylko nie marnujemy już więcej czasu, zgoda?

Zaskoczona nagłą zmianą jego nastroju, Amy przytaknęła ruchem głowy. Starła się dotrzymać kroku Nickowi, wyrywającemu do przodu z Emmą na rękach. Amy chciała wierzyć, że pewnego dnia lepiej zrozumie tego człowieka i nagłe wahania jego nastroju. Ale teraz na pewno nie będzie tego roztrząsać. Czy kiedykolwiek pojmie, dlaczego Nick czasami tak dziwnie się zachowuje?

Nick miał kompletny zamęt w głowie. Oto parę chwil wcześniej trzymał w swoich ramionach kobietę, której, jak mu się zdawało, ta bliskość wcale nie przeszkadzała. Miał świadomość, że jeśli nie znajdzie jej syna w ciągu najbliższych kilku minut, Amy będzie miała do niego żal do końca życia. Podobnie jak mama Tylera Hamiltona, która z pewnością nie powiedziałaaby o nim ani jednego

dobrego słowa. I nie bez powodu. Nick zawiódł bowiem zarówno ją samą, jak i jej małego synka. Historia Amy Riley powoli zaczynała mu przypominać tamtą. Nick odnosił wrażenie, że stacza się po równi pochyłej w głęboką przepaść.

Zdawał sobie sprawę, że sprzeczne emocje, jakie targają Amy, są dla niej trudne do zniesienia. Najpierw jej ogromna radość, że synek się odnalazł, a potem rozpacz, że doszło do pomyłki. Serce mu się krajało, gdy patrzył, jak nadzieja znika z jej twarzy i w jednej chwili ponownie przeradza się w desperację.

- Wróćmy na chwilę do stanowiska świętego Mikołaja - zasugerował, modląc się w duchu, by czekały tam na nich jakieś dobre wieści. Trish wprawdzie zapewniła, że da im znać, gdy tylko Josh się odnajdzie, ale Nickowi zaczynało brakować pomysłów na to, gdzie mogliby jeszcze szukać chłopca. Coraz częściej rysował mu się przed oczami najczarniejszy scenariusz. Nick wiedział, że w którymś momencie będzie musiał wziąć go pod uwagę.

- Ty tu decydujesz- odrzekła Amy z rezygnacją. , Nick nawet nie starał się wymyślić jakiegoś niewinnego kłamstwa, by podtrzymać ją na duchu. Ale Amy doskonale przecież wiedziała, że im dłużej nie ma Josha, tym większe może grozić mu niebezpieczeństwo. Poza tym sam był już dość zaniepokojony i coraz trudniej zdobywał się na



wymuszoną beztroskę. Przejmował się tą sytuacją niemal tak samo jak Amy.

Chwilę później *znaleźli* się obok stanowiska świętego Mikołaja. Trish natychmiast ich dostrzegła i wyszła im naprzeciw, by nie zbliżali się zbyt blisko do oczekujących i nie wzbudzali niepotrzebnego zamieszania. Zaniepokojona spoglądała raz na Amy, raz na brata.

- I co? Nadal nie? - spytała.

- Na razie nic - uciął krótko.

- Strasznie mi przykro z powodu tego fałszywego alarmu - rzekła Trish, zwracając się do Amy. - Wyobrażam sobie, w jakim jesteś stanie. Może chciałabyś się odświeżyć? Albo coś zjeść czy czegoś się napić? Mogłabyś na chwilę położyć się w moim biurze. Nick kontynuowałby w tym czasie poszukiwania.

- Dziękuję, ale niczego mi nie potrzeba - zapewniła Amy. - Muszę go dalej szukać. - Po chwili zwróciła się do Nicka. - Ale czy ty nie powinieneś wrócić na swoje stanowisko? Świętego Mikołaja nie ma tu już tak długo, że dzieci tracą cierpliwość, co z pewnością doprowadza ich rodziców do białej gorączki.

- Wrócę do pracy dopiero wtedy, gdy znajdziemy Josha - rzekł dobitnie.

- Ale spójrz, jaka długa uformowała się kolejka - naciskała Amy, wskazując na kilkusetmetrowy sznur oczekujących.

- Nie martw się, jakoś to przeżyją - powiedział i spojrzał wymownie na siostrę. - Jestem pewien, Trish, że gdybyś jeszcze trochę bardziej wypchała strój świętego Mikołaja, doskonale sprawdziłabyś się w tej roli.

Nick miał nadzieję, że Amy będzie ubawiona tym pomysłem i tak też zareagowała. Jej śmiech sprawił, że i jemu poprawił się humor.

- Ja wcale nie żartuję - dodał, uśmiechając się do Amy.

Trish skrzywiła się.

- Nie licz na to, braciszku. Za chwilę znajdziesz zapewne Josha, a potem wrócisz na swoje stanowisko, gdzie do zamknięcia centrum będziesz pełnił rolę świętego Mikołaja. Gdybym nie wiedziała, że Amy ma syna i że jest bardzo zaniepokojona jego zniknięciem, podejrzewałabym, że ukartowałeś z nią to wszystko, by wymigać się od swojej powinności. Amy spojrzała na Trish ze zdziwieniem.

- Czy myślisz, że byłby gotów zrobić coś takiego?

- - Bez mrugnięcia okiem - rzekła Trish z przekonaniem. - Mogłabym ci opowiedzieć niejedną historię o moim bracie.

Nick miał już dosyć tej rozmowy.

- Amy nie ma czasu na wysłuchiwanie twoich opowieści o tym, jak okropnie się do ciebie

odnosiłem i jaki byłem nieznośny przez te wszystkie lata. Nie zapominaj, że zaginął jej syn. Amy spoważniała, lecz jeszcze przez chwilę, odchodząc z Nickiem, oglądała się przez ramię za Trish.

- Kiedyś chętnie tych historii wysłucham - powiedziała.

- Z przyjemnością ci je opowiem - odrzekła nielojalna siostra Nicka.

Nick pokręcił głową z niedowierzaniem. Gdyby miał na to jakiś wpływ, nie dopuściłby do kolejnego, nawet krótkiego spotkania tych dwóch kobiet. Nie wiedział zresztą, czy Trish rzeczywiście zamierza opowiedzieć Amy te historie, czy tylko się z nim przekomarza.

Nick już nieraz widział ten szczególny błysk w oku siostry - po raz pierwszy przy okazji Jenny Davis, z którą Trish próbowała go wyswatać. Ale te swaty nigdy jej nie wychodziły.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nick wziął Amy pod rękę i ruszył naprzód, ale się zawahał. Choć bardzo tego nie chciał, musiał załatwić pewną sprawę. Już i tak zbyt długo zwlekał, a odkładanie jej choćby na chwilę byłoby wyjątkowo nieodpowiedzialne. Nick wyobrażał sobie, co powiedzieliby jego przełożeni, gdyby poszukiwania zaginionego chłopca zakończyły się fiaskiem tylko dlatego, że on próbował coś sobie udowodnić. Powinien przestać myśleć o swojej nadwerżonej ostatnio dumie i podjąć najlepszą w tej sytuacji decyzję.

- Czy mogłabyś tu chwilkę zaczekać? - zapytał Amy, przekazując jej Emmę. - Zapomniałem powiedzieć o czymś Trish.

- Oczywiście - odparła, biorąc na ręce niezadowoloną dziewczynkę.

Nick, pokrzepiony tą reakcją Emmy, zaczął ponownie przedzierać się przez tłum. Gdy odnalazł siostrę, miał jednak bardzo zatroskaną minę. Trish wyczuła jego przygnębienie.

- Co się stało? - spytała, patrząc z niepokojem na brata.

- Nie chciałem mówić tego przy Amy, ale uważam, że najwyższa pora zawiadomić policję

-wyjaśnił. - Nie podoba mi się to, że ciągle nie ma żadnych wieści o chłopcu. Nawet w Wigilię, dzień tak gorączkowych zakupów, ktoś powinien był zauważyć blakające się po centrum dziecko i zawiadomić ochronę.

- Nie myślisz chyba, że...

- Na razie nie wyciągam żadnych wniosków - przerwał jej Nick. - Być może Josh jest odważnym chłopcem, który nie boi się blakać bez opieki w nieznanym mu otoczeniu, lecz wydaje mi się to mało prawdopodobne. Dzieci na ogół zaczynają się martwić, jeśli na dłuższą chwilę tracą rodziców z oczu. Nie chciałbym dodatkowo niepokoić Amy, ale czułbym się lepiej, gdyby do akcji wkroczyli inni policjanci. Warto byłoby wysłać paru z nich na parking, by zwrócili uwagę, czy nie dzieje się tam nic podejrzanego.

- Masz rację - przyznała Trish, widząc, że sprawa jest poważna. - Zaraz zadzwonię na policję.

- Powiedz im, że jestem jedynym policjantem na miejscu zdarzenia i że przydałoby mi się wsparcie.

Trish pokiwała głową, wydając z kieszeni telefon komórkowy.

Nickowi było przykro, że stawia siostrę w kło-

potliwej sytuacji. Wiedział, jak bardzo zależy jej na tej pracy i jak zaginięcie dziecka w Wigilię Bożego Narodzenia zaszkodzi reputacji centrum handlowego. Ale odnalezienie Josha było sprawą najważniejszą. Nick nie tracił jeszcze nadziei, że ta historia szczęśliwie się zakończy.

- Wiem, że chciałaś uniknąć rozgłosu, Trish, ale nie mogę ryzykować. Chyba to rozumiesz.

- Oczywiście - zapewniła. - To jasne, że odnalezienie Josha jest znacznie ważniejsze niż renoma naszego centrum handlowego. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby coś mu się stało, dlatego że nie podjęliśmy na czas odpowiednich działań.

- Dokładnie to samo mam na uwadze - zgodził się Nick.

Trish spojrzała na brata badawczo.

- Jak sobie z tym radzisz? Wiem, że to dla ciebie niełatwe. Bardzo przepraszam, że cię w to wrobiłam. Może będziesz mógł oddać sprawę w ręce policjantów, gdy tu przyjadą?

- Nie ma mowy - rzekł stanowczo. - Amy na mnie liczy.

- Właśnie to mnie martwi - powiedziała łagodnie. - Wiem, jak bardzo nie chciałbyś jej zawieść.

- Poradzę sobie - zapewnił. - Bylebyśmy tylko odnaleźli chłopca.

Amy, z Emmą na rękach, starała się zachować cierpliwość, czekając na powrót Nicka.

Pocieszała

się myślą, że inni też szukają Josha. Wolałyby jednak mieć poczucie, że sama również coś robi, by go odnaleźć.

- Przepraszam, że to trwało tak długo - rzekł Nick, gdy wreszcie się pojawił. - Spróbujmy poszukać go w tym korytarzu po lewej stronie. Jeszcze tam nie byliśmy.

- Pewnie twoja siostra denerwuje się, że święty Mikołaj zniknął w tym najważniejszym przedświątecznym dniu. Może mogłabym sama poszukać Joshaś

- Chyba już to ustaliliśmy. Nadal uważam, że razem mamy większe szanse na znalezienie twojego syna. Czy masz przy sobie jakieś zdjęcie Josha?- Moglibyśmy pokazać je kilku sprzedawcom. Może widzieli go, gdy próbował robić zakupy?- Dziecko w tym wieku, chodzące bez opieki po sklepie, nie może pozostać niezauważone.

- Chyba nie miał przy sobie żadnych pieniędzy - powiedziała cicho, choć plan Nicka wydał jej się całkiem sensowny.

- A skąd wiesz, ile udało mu się zaoszczędzić<sup>1</sup>? Czy Josh nie jest chłopcem myślącym o innych<sup>1</sup>?

Amy przypomniała sobie śniadanie, przygotowane dla niej przez Josha na Dzień Matki, i kolorową bryłę z gliny z odciskiem jego dłoni, którą dostała od Josha na urodziny.

- Stara się - rzekła.

- Może po prostu zobaczył coś, co postanowił

ci kupić?- Czy mówiłaś mu ostatnio o czymś, co chciałabyś mieć?

Amy zaprzeczyła ruchem głowy.

- O niczym nie wspominałaś? - spytał z niedowierzaniem. Trudno mu było uwierzyć, że nigdy nie wyrażała swoich pragnień.

- Nie, gdyż byłam zajęta organizowaniem naszego życia w Charlotte - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - A poza tym nigdy specjalnie nie zależało mi na dobrach materialnych.

- A nie mówiłaś mu, że widziała? ostatnio jakąś bluzkę czy kolczyki?

Amy spojrzała na swe wytarte dżinsy i znoszony czerwony sweter, który nosiła od co najmniej czterech lat.

- Nie mogę powiedzieć, bym szczególnie podążała za modą. Do pracy ubieram się w lepsze rzeczy niż te, ale i tak nie mam w szafie niczego szczególnie eleganckiego. Parę kostiumów i bluzek. Nie wyobrażam sobie, by Josh kupował mi jakieś ciuchy.

Nick spojrzał na zmieszaną Amy.

- Dla mnie wyglądasz bardzo dobrze - zapewnił, patrząc na jej wełniany sweter. Po chwili z zażenowaniem odwrócił wzrok - No dobrze, jeśli nie ubrania, to może poszedł kupić ci słodycze? Czy masz słabość do czekolady?

Amy roześmiała się.

- A znasz kobietę, która by nie miałaś Ale nie



muszę jeść jakiejs wykwintnej czekolady. Wystarczy mi tabliczka z najbliższego sklepiku. Poza tym i tak nie stać nas na żadne luksusy.

- Być może Josh zobaczył jedną z tych świątecznych, złotych bombonierek i zapragnął ci ją kupić, nie bacząc na cenę - powiedział, kierując się do sklepu ze słodyczami.

Amy z ociąganiem poszła za nim. W sklepie poczuła wspaniały aromat czekolady. Z przyjemnością spoglądała na piramidy najróżniejszych czekoladek i pralinek oraz stopy elegancko opakowanych bombonierek. Czują, jak ślinka leci jej do ust, choć przed chwilą zapewniała Nicka, że wykwintne czekoladki zupełnie jej nie interesują. Ostatnim razem jadła takie pyszności przed ślubem, gdy Ned przyniósł jej małe pudełeczko czekoladek na walentynki. Był to jeden z bardzo niewielu miłych gestów, na jakie się zdobył.

Była tak zaabsorbowana czytaniem opisów poszczególnych czekoladek, że nie zauważyła, iż Nick rozmawia ze sprzedawczynią i pokazuje jej zdjęcie Josha. Dopiero gdy wyszli ze sklepu, dostrzegła złote pudełeczko, które trzymał w ręku.

- To dla ciebie - rzekł, wręczając jej pakunek. - Musisz się wzmocnić.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Ale przecież mówiłam ci, że nie muszę jeść najdroższych czekoladek.

Nick uśmiechnął się.

- Może i nie musisz, ale widziałem, jak wpatrywałaś się w nie w sklepie. Miałem ochotę coś ci kupić.

Cudowny aromat był zbyt kuszący, by odmówić przyjęcia prezentu. Amy otworzyła opakowanie i znalazła w nim cztery różne czekoladki. Zanim wybrała jedną z nich, napawała się przez chwilę ich aromatem.

Nick patrzył na nią z rozbawieniem.

- Podobno smakują jeszcze lepiej niż pachną - zażartował.

Podsunęła mu pudełeczko.

- Poczęstuj się, proszę - zaproponowała uprzejmie.

- Nie mogę odejmować ci od ust takich smakołyków - odrzekł ze śmiechem.

- Przecież sama ci je zaproponowałam - zauważyła, lecz nie czekając na odpowiedź, wycofała pudełeczko.

- To prawda, ale twój groźny wzrok nie zachęca do zjedzenia choćby jednej czekoladki.

Zakłopotana Amy ponownie wyciągnęła ku niemu opakowanie.

- Ależ naprawdę, poczęstuj się - namawiała.

- Dziękuję, nie. Wystarczy mi, że będę mógł patrzeć, jak ty się nimi delektujesz.

Amy nie udało się zamaskować ulgi, jaką odczuła, widząc, że wszystkie czekoladki są dla niej. Sięgnęła do pudełeczka i wybrała najciemniejszą

z nich. Jeśli dobrze zapamiętała opis, powinna być ona wypełniona masą malinową. Amy powoli odgryzła kawałek i zamknęła oczy, rozkoszując się cudownym smakiem owocowego nadzienia, które rozlało się na jej języku.

- O Boże! - szepnęła niemal w uniesieniu. Kiedy otworzyła oczy, spostrzegła, że Nick się jej przygląda. Był rozmarzony.

- O czym myślisz? - spytała.

- Po prostu zastanawiałem się, jak by to było... - przerwał w połowie zdania. - Zresztą nieważne. Musimy dalej szukać Josha.

- Nick?

Chwycił ją za rękę.

- Chodźmy - ponaglił. - Jest jeszcze bardzo wiele sklepów, do których musimy wejść.

Ruszył tak szybko, że Amy musiała niemal biec, by dotrzymać mu kroku. Emma podskakiwała radośnie w jego ramionach, zachwycona tą niespodziewaną zabawą. Nick wpadł z impetem do kilku sklepów, ale potem znów zwolnił tempo.

Amy patrzyła na niego z rezygnacją.

- Mam wrażenie, że szukamy zupełnie na oślep. Przecież Josh może być naprawdę w każdym miejscu.

- Czy mówiłaś mu, co ma robić, gdyby się zgubi? - spytał, nie bacząc na jej uwagę.

- Tak, kazałam mu znaleźć ochroniarza lub policjanta i zostać z nim do czasu, gdy się pojawię.

- Myślisz, że zastosowałby się do tych rad, gdyby stracił cię z oczu? Czy kiedykolwiek wcześniej się zgubił?

- Nie, nigdy. Zawsze trzyma się blisko mnie.

- A czy sądzisz, że nawiązałby rozmowę z nieznanymi

- Nie, chyba że byłby to policjant albo ktoś inny w mundurze. Bywały już takie sytuacje. Postępował wtedy zgodnie z tym, co wcześniej wpajaliśmy mu. Nigdy nie wpuszcza do domu nikogo nieznanego. I na pewno nie wsiadłby do samochodu z kimś obcym. Zawsze pyta mnie o zgodę, nawet jeśli chcą podwieźć go do domu rodzice jego kolegów.

Nick pokiwał głową.

- To dobrze. A czy zacząłby krzyczeć, gdyby ktoś starał się go do czegoś nakłonić?

- Z pewnością! - rzekła z przekonaniem. Wiedziała, że Josh stawiałby opór, gdyby chciano go porwać.- Wiesz co, Nick? Zaczynam wierzyć w twoją teorię, że po prostu poszedł zrobić zakupy. Pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, że się zgubił, a do tego zupełnie stracił poczucie czasu. Masz rację, że jakaś rzecz w którymś ze sklepów przykuła jego uwagę i wszedł do niego bez zastanowienia. Może nawet nie dla mnie kupuje prezent, lecz dla Emmy. Widziałam tu gdzieś sklep z artykułami dla niemowląt. Poza tym przy wejściu do centrum jest duży sklep z zabawkami.

Nick uśmiechnął się do Amy krzepiaćco.

- Miejmy nadzieję, że tak było. Przejdźmy się do tych sklepów, o których wspominasz. Jeśli rzeczywiście coś przyciągnęło jego uwagę, może niedługo pojawić się przy stanowisku świętego Mikołaja.

- No właśnie! Na pewno tak zrobi! - przytaknęła gorliwie, zadowolona, że znów odzyskała nadzieję.

Nie znaleźli jednak Josha w żadnym z tych sklepów. Zrezygnowani przeszli do innego skrzydła centrum handlowego. Dochodzące z głośników beztrioskie melodie świąteczne były niestosownym tłem do ich ponurych nastrojów.

- Jak trafiłaś do Charlotte? - spytał Nick, gdy mijali witrynę sklepu z pamiątkami.

Patrząc na wymyślne dekoracje, przedstawiające pokryte śniegiem miasteczko, po którym poruszały się figurki świętych Mikołajów i reniferów, Amy żałowała, że Josh tego nie widzi.

- Po rozwodzie znalazłam się w bardzo trudnej sytuacji - zaczęła. - Pracowałam w banku, którego główna siedziba mieści się właśnie tu, w Charlotte. Mój szef, wiedząc, co wydarzyło się w moim życiu, zapytał, czy byłabym zainteresowana przeniesieniem się tutaj. Bez wahania się zgodziłam.

- Czy Josh jest zadowolony z przeprowadzki?

- Nie. Tęskni za ojcem. Staram się nie ujawniać przed nim niechęci do mojego byłego męża.

Uważam, że nie powinno się wplątywać Bogu ducha winnych dzieci w sprawy dotyczące ich rodziców.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Nie masz pojęcia, jak często jestem świadkiem wykorzystywania dzieci do rozgrywek między rodzicami. To właśnie dzieci najbardziej cierpią - rzekł i spojrzał Amy w oczy. - Ale trochę mnie dziwi, że twój były mąż tak łatwo zgodził się, byś zabrała ze sobą dzieci. Teraz są tak daleko od niego.

- On nie zasługuje na miłość, jaką Josh go darzy - rzekła gorzko. - Był nie najgorszym ojcem, gdy mieszkaliśmy razem. Ale teraz ożenił się ponownie i wkrótce znów będzie ojcem. Ma nowe życie, w którym dla naszych dzieci nie ma miejsca. Uznałam, że na dłuższą metę będzie im lepiej tu, w Karolinie Północnej, niż w Michigan, gdzie dotkliwiej odczuwałyby brak zainteresowania ze strony ojca.

- Widzę, że ten twój były mąż to lepszy numer - skwitował.

- Rzeczywiście trudno mi o nim powiedzieć coś dobrego - przyznała. - Ale dał mi dwoje wspaniałych dzieci, więc nie mogę go nienawidzić. - Spojrzała na Nicka. - A czemu wcześniej sądziłeś, że mój były mąż mógłby być zamieszany w zniknięcie Josha?

- Bo tak się czasami zdarza po rozwodzie - odparł. - Opiekę nad dziećmi ustala sąd, ale

rodzice nie zawsze zgadzają się z wyrokiem. Niekiedy strona, której nie przyznano opieki, postanawia wziąć sprawę w swoje ręce.

Ta odpowiedź nie zadowoliła Amy. Poza tym Nick unikał jej wzroku, co nasuwało podejrzenie, że nie ma ochoty tego roztrząsać.

- Czy miałeś do czynienia z takimi sprawami?- Owszem, parę razy - potwierdził, starając się ukryć zdenerwowanie.

- Czy były przykre? - naciskała.

- Nawet bardzo, ale nie mówmy o tym, proszę. Twój były mąż jest w Michigan, więc przynajmniej możemy wykluczyć, że ma coś wspólnego ze zniknięciem Josha.

Amy zorientowała się, że Nick pragnie zakończyć tę rozmowę, ale to tylko nasiliło jej ciekawość. Zanim zdążyła zadać kolejne pytanie, Nick zręcznie zmienił temat.

- Chyba niełatwa jest przeprowadzka w nowe miejsce tuż przed świętami, prawda? - spytał.

- Zwłaszcza z małymi dziećmi.

Amy spojrzała na niego przenikliwie, ale postanowiła nie wracać już do przerwane wątku.

- Dopiero dziś tak naprawdę zdałam sobie sprawę, jakie to trudne - przyznała. - W każdą Wigilię Josh jeździł ze swym ojcem zobaczyć świętego Mikołaja. Stało się to tradycją rodzinną, zwłaszcza dla Josha. Potem szliśmy do kościoła na mszę, a stamtąd do domu, gdzie piliśmy gorącą

czekoladę. Wykładaliśmy też ciasteczka na wielki półmisek i nalewaliśmy mleko do dużej szklanki dla świętego Mikołaja. Później oglądaliśmy świąteczne filmy w telewizji, dopóki Josh nie zasnął. Wtedy Ned zanosił go na górę do łóżka, a potem kładliśmy prezenty pod choinką. Kończyliśmy wieczór, zjadając ciasteczka.

- A co z mlekiem?- Nie piliście go?-Amy skrzywiła się.

- Ciepłe mleko?- To obrzydliwe! Wylewaliśmy je i stawialiśmy na stole pustą szklankę obok pustego półmiska. - Ciężko westchnęła. - Ciekawe, jak w tym roku będą wyglądały nasze tradycje świąteczne...

- Wymyślicie nowe - rzekł Nick z uśmiechem.

- Ale zachowacie te sprawdzone, na przykład spotkanie ze świętym Mikołajem w centrum handlowym - zawahał się, a po chwili dodał:

- Gdybyś miała ochotę, mogłabyś przyprowadzić dzieci i pójść do kościoła razem z moimi rodzicami. Ja się tam nie wybierałem, ale pójdę, jeśli uznasz, że Josh ucieszyłby się z jeszcze jednej podtrzymanej tradycji.

Amy spojrzała na niego, zaskoczona zarówno samą propozycją, jak i pewnością Nicka, że Josh wkrótce się odnajdzie.

- Naprawdę byłbyś gotów to zrobić? Nawet nie znasz Josha. A po tej dzisiejszej historii nie możesz myśleć życzliwie ani o nim, ani o mnie.



- Po prostu się zgubił. Przecież nie popełnił przestępstwa - rzekł Nick. - A jeśli chodzi o ciebie, to tylko dowiodłaś, że jesteś kochającą matką. Nawet najlepsze matki nie są w stanie zapobiec sytuacjom, w których ich dzieci nagle zapadają się pod ziemię.

- Miło mi to słyszeć. I bardzo ci dziękuję za tę propozycję, ale nie chciałabym, żebyś specjalnie dla nas zmieniał swoje plany. Mówisz, że nie wybierasz się do kościoła. Co więc zamierzałeś robić?

- Nic szczególnego - odparł. Amy spojrzała na niego zaskoczona.

- Chciałeś samotnie spędzić Wigilię?

- Niektórzy tak robią - rzekł bez przekonania.

- Wielkie rzeczy!

- Jestem pewna, że wolałbyś spędzać Wigilię z rodziną.

- Właśnie dlatego zaprosiłem cię do kościoła

- wyjaśnił z wymuszonym uśmiechem. - Moi rodzice na pewno bardzo by się ucieszyli.

Poza tym dochodzę do wniosku, że pójście do kościoła miałoby na mnie równie dobry wpływ, jak na Josha. Chyba też powinienem postąpić zgodnie z tradycją.

Spojrzała na niego badawczo.

- Dlaczego?

- Bo muszę się trochę wyciszyć - odpowiedział krótko.

Amy czuła, że wkrótce wyjaśni tajemnicę Nicka. Był dla niej tak dobry, że pragnęła mu się jakoś odwdzięczyć.

- Nie chciałam się wtrącać, Nick - rzekła. - Ale myślę, że moglibyśmy szczerze porozmawiać. Odnoszę wrażenie, że ukrywasz coś przede mną od chwili, gdy zaczęliśmy szukać Josha.

Przez moment Amy sądziła, że Nick otworzy się przed nią i opowie jej o wszystkim, ale on nagle zbladł i gwałtownie się odwrócił, jakby chciał przed kimś uciec.

- Nick! - zawołała zaskoczona jego dziwnym zachowaniem. - Co się stało? Czy zobaczyłeś kogoś, z kim nie masz ochoty się spotkać?

- Sprawdźmy, czy nie ma tu Josha - rzekł ostro, ciągnąc Amy do sklepu z męskim obuwiem. Amy bacznie lustrowała przesuwający się przed sklepem tłum w nadziei, że dostrzeże w nim człowieka, którego Nick tak bardzo próbował uniknąć. Widziała jednak głównie całe rodziny - jedne roześmiane, inne bez reszty pochłonięte przedświąteczną gorączką zakupów. Kilku mężczyzn samotnie kroczyło przed siebie. Przeszło obok parę kobiet obciążonych pakunkami. Amy spostrzegła też grupę nastolatek, bardziej zainteresowanych wypatrywaniem chłopców niż zakupami. Wdzięczyły się i zalotnie uśmiechały do każdego przechodzącego mężczyzny. Nikt jednak nie wydał się Amy osobą, która mogłaby wywołać u Nicka tak gwałtowną reakcję.

Rzuciła na niego okiem. Nick spokojnie

rozmawiał z kasjerką. W jego zachowaniu nie było już śladu wzburzenia sprzed chwili. Kiedy wychodzili ze sklepu, spojrzała na niego badawczo.

- O co chodziło, Nick? Spojrzał na nią z obojętną miną.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie potrafisz kłamać - zauważyła. - Czyżbyś zobaczył swoją byłą dziewczynę? A może obecną?

- To nie twoja sprawa - burknął. - Ale to zupełnie co innego, niż myślisz.

Jego szorstki ton sprawił Amy wielką przykrość. Poczuli się dziwnie zasmucona tym, że nie chciał wyznać jej prawdy. Ale z drugiej strony nie mogła mu mieć tego za złe. Czego właściwie się spodziewała? Miał rację - prawie jej nie znał. Był tylko policjantem, który pomagał jej odnaleźć syna. Nie miała prawa wtrącać się w jego życie osobiste.

Ale Nick również zadawał jej wiele pytań, które nie miały żadnego związku ze sprawą.

Zaproszenie jej na wieczorną mszę do kościoła też nie było bezpośrednio związane ze zniknięciem Josha. Czuli, że między nią a Nickiem tli się jakaś iskierka, która mogłaby w przyszłości przerodzić się w coś poważniejszego... Amy sama była zaskoczona tokiem swoich myśli - przecież obiecywała sobie, że po przeprowadzce zajmie się wyłącznie pracą i wychowaniem dzieci.

Lecz jej ciekawość minęła w chwili, gdy zorientowała się, że Nick nie chce powiedzieć jej prawdy. Była już kiedyś z mężczyzną, ukrywającym przed nią swe podwójne życie. Nie zamierzała świadomie wiązać się z kolejnym, który w taki sam sposób miałby ją okłamywać. Myśl, że jej były mąż i Nick mogliby mieć ze sobą coś wspólnego, była dla Amy bardzo przykra. Wolała więc nie dociekać prawdy, by nie dojść do wniosku, że i ten człowiek, tak wobec niej miły i dobry, jest z nią nieszczerzy.

Zresztą i tak nie była to odpowiednia chwila na zaprzętanie sobie głowy takimi głupstwami, gdyż Josh nadal się nie odnalazł. A właśnie w Nicku Amy pokładała największe nadzieje na odzyskanie synka. Potrzebowała jego pomocy, ale wiedziała, że kiedy wreszcie Josh się odnajdzie, ich drogi - jej i Nicka DiCaprio - rozejdą się.

I chociaż już postanowiła, że tak właśnie będzie, nie mogła pozbyć się uczucia, że umyka jej coś bardzo ważnego, co przez chwilę zdawało się być tak blisko.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nick wiedział, że jego szorstki ton sprawił Amy przykrość. Ale jak miał się zachować"? W jaki sposób miał jej wytłumaczyć, że właśnie dostrzegł w tłumie matkę chłopca, który zginął w tragicznych okolicznościach, kiedy Nick prowadził poszukiwania"? Historia ta nie tylko była bardzo smutna, ale nie najlepiej świadczyła o jego kwalifikacjach zawodowych. Gdyby opowiedział ją Amy, na pewno zażądałaby, by ktoś inny zajął się sprawą zaginięcia Josha. Ale Nick, tak jak zapewniał siostrę, zamierzał doprowadzić tę sprawę do końca. Pragnął spędzić więcej czasu z Amy, a jednocześnie potrzebował okazji, która pozwoliłaby mu zrehabilitować się za popełnione wówczas błędy. Pragnął udowodnić, że potrafi odnaleźć zaginionego chłopca i oddać go matce. Chciał wierzyć, że tragedia Tylera Hamiltona nie zniszczyła go. Jeśli i ta akcja zakończy się niepowodzeniem, już nigdy nie

będzie mógł stawić się na służbie. A gdyby odszedł z policji, czym by się zajął? Musiał przyznać, że po części kierował się egoistycznymi pobudkami. Chciał uratować swoją karierę zawodową. Był przecież jednym z najlepszych i najlepiej wykwalifikowanych policjantów w swoim komisariacie. Poza tym miał świetne referencje z innych jednostek, a także duże doświadczenie. Jego psycholog policyjny miał rację, mówiąc, że musi jedynie odzyskać wiarę w siebie. Ale Nick mógł to zrobić, odnajdując Josha, nie zaś analizując bez końca sprawę Tylera Hamiltona.

Choć Nick wierzył, że ten niewygodny strój świętego Mikołaja pomoże mu odnaleźć Josha, wolałby mieć na sobie zwykłe ubranie, które pozwoliłoby mu wtopić się w tłum. Zdawał sobie jednak sprawę, że to właśnie ten strój uratował go przed konfrontacją z Mitzi Hamilton, mamą Tylera. A tego spotkania za wszelką cenę chciał uniknąć. Do dziś niemal co noc śniła mu się chwila, gdy musiał przekazać Mitzi tragiczną wieść o śmierci jej synka.

- Nick? - zagadnęła Amy z niepokojem.

- Słucham.

- Czy dobrze się czujesz?- Doskonale - rzekł z wymuszonym uśmiechem. - Pora wrócić do naszych poszukiwań.

Amy po raz kolejny nie była usatysfakcjonowana tą wymijającą odpowiedzią. Wyraźnie oczekiwała dalszych wyjaśnień. Ale nie mogła ich

usłyszeć przed odnalezieniem Josha, gdyż te informacje spotęgowałyby jedynie jej niepokój. Amy znów zaczęła analizować zachowanie Nicka. Było jasne, że niepokoi go coś więcej niż tylko te bezowocne poszukiwania. Może powinna skłonić Nicka do wyjaśnień, choć wydawał się tak nieskory do ich udzielenia<sup>1</sup>? Rozmowa na inny temat, niż zniknięcie jej synka, zrobiłaby zapewne dobrze im obojgu. Amy przypuszczała, że umiałaby mu pomóc.

- Myślę, że mógłbyś ze mną porozmawiać - zaczęła.

Spojrzał na nią zaskoczony.

- Przecież cały czas z tobą rozmawiam.

- Tak, ale nie poruszyliśmy żadnej ważnej kwestii.

- Jak to nieś! Opowiedziałas mi o swoim synku, o rozwodzie i o tym, jak ciężko będzie ci spędzać święta z dala od rodziny. Nie nazwałbym tego powierzchowną rozmową.

- To prawda - przyznała. - Wiesz dużo o mnie, ale ja wiem o tobie bardzo niewiele, poza tym, że masz siostrę i dwóch braci, i że twoi rodzice nie chcieli, żebyś został policjantem.

- No bo w skrócie do tego właśnie sprowadza się moje życie.

Amy zastanawiała się nad tym, co usłyszała. W jego wypowiedziach pojawił się element nie

pasujący do reszty. Była przekonana, że krył się w nim klucz do zrozumienia Nicka.

- Nie sądzę, by twoje życie można było tak łatwo podsumować - polemizowała. - Odnoszę wrażenie, że jest konkretny powód, dla którego nie zamierzałeś dziś iść do kościoła. -

Spojrzała mu prosto w oczy. - Czyżbyś gniewał się na Bogaś Czy zrobił coś takiego, że zacząłeś kwestionować swoją wiarę?

Zamiast odpowiedzieć, Nick odwrócił głowę. Amy przekonała się, że trafiła w sedno.

- O co chodziś - dopytywała się. Przypuszczała, że tajemnica Nicka była związana z pracą. - Czy coś ci kiedyś nie poszło w którejś ze spraw?

Niepokój Nicka, nie pasujący do żywo różowych policzkowi siwej brody świętego Mikołaja, wskazywał, że Amy jest bliska odkrycia prawdy. Zdawała sobie jednocześnie sprawę, iż Nickowi nie podoba się to dochodzenie.

- Daj spokój - uciął lodowatym tonem. - Nie zamierzam o tym rozmawiać ani z tobą, ani z kimkolwiek innym. A już na pewno nie wtedy, kiedy szukamy twojego syna.

- Mam przeczucie, że jest to właśnie bardzo odpowiednia chwila, by omówić twój problem - odparła. - Ta sprawa nie daje ci spokoju. Czyżby nie pozwalała ci się skupić na poszukiwaniach Josha?

- Nigdy nie pozwalałam, by cokolwiek odciągało mnie od pracy - rzekł zirytowany. - A już na



pewno nie jakaś wścibska kobieta, zadająca mi setki pytań na temat spraw, które w ogóle nie powinny jej interesować. Może wreszcie skupiłabyś się na tym, co najważniejszej. Zamiast udawać psychoanalityka, zacznij się przyglądać mijającym nas ludziom. Skończy się na tym, że przejdiesz obok Josha i nawet go nie zauważysz.

Irytacja Nicka bardzo ją zabolala, chociaż w duchu przyznała mu rację. Amy chciała jednak zająć swoją uwagę czymś innym, by choć na chwilę przestać myśleć o Joshu. Chyba i Nick potrzebował takiej rozmowy, ale Amy nie powinna bawić się w psychoanalityka.

- Masz rację - rzekła cicho. - Przepraszam, że się wtrącam.

- Nie mówmy już o tym - odpowiedział, unikając jej spojrzenia i ostentacyjnie zwracając wzrok na otaczający ich tłum.

Amy głęboko westchnęła. Sama też uważnie przyglądała się każdemu mijanemu dziecku. Traciła resztki nadziei, gdy okazywało się, że kolejny przechodzący chłopiec to nie Josh, a brak wiadomości od Trish i ochroniarzy był dla niej trudny do zniesienia.

I nagle, kiedy już niemal całkiem straciła nadzieję, dostrzegła znajomo wyglądającą czuprynkę. Chłopiec stał tyłem, nie mogła więc zobaczyć jego twarzy, a jednak poczuła nagły przypływ wiary. Starła się stłumić podniecenie, ponieważ jej nadzieja już kilkakrotnie okazywała się płonna.

Po chwili dostrzegła czerwono-zielony szalik, ciągnący się po ziemi za chłopcem. Wtedy nie miała już wątpliwości, że to Josh - własnoręcznie wydziergała mu ten szalik w zeszłym roku na Boże Narodzenie.

- Tam! - wykrzyknęła, chwytając Nicka za ramię i pokazując palcem przed siebie. - Widzę go! To Josh! Jest tam, właśnie wchodzi do sklepu! Miałaś rację! Po prostu poszedł robić zakupy!

Nick spojrzał we wskazanym przez Amy kierunku.

- Gdzie go widzisz? Czy jesteś pewna, że to on? W tym czasie Josh zdążył już zniknąć w sklepie. Zamiast więc odpowiedzieć na pytanie, Amy zaczęła przeciskać się przez tłum, ciągnąc za sobą Nicka. Wokół jednak było tak wielu ludzi, że właściwie stała w miejscu, dopóki Nick nie chwycił jej pod rękę i nie przeprowadził na drugą stronę pasażu.

Zastanawiała się, czy to jego postura, strój czy po prostu determinacja sprawiły, że tłum rozszedł się na boki, ustępując im miejsca.

- Do którego sklepu wszedł? - spytał. - Nie widzę go.

- Tutaj! - krzyknęła podniecona, wskazując witrynę, w której stały manekiny odziane w koronkową bieliznę damską.

Nick spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Twierdzisz, że twój pięcioletni synek wszedł do sklepu z bielizną?

- Sam pytałeś, co mógłbyś chcieć kupić mi na gwiazdkę. Jego ojciec zawsze dawał mi na święta eleganckie figi albo stanik. Jak widać, te prezenty zainspirowały Josha.

- Rozumiem - rzekł w końcu Nick bez przekonania.

Kiedy dotarli do wielkich drzwi sklepu, Amy wyczuła wahanie Nicka. Przypuszczała, że jak każdy mężczyzna, lubi oglądać kobiety w seksownej, koronkowej bieliźnie, ale umarłby ze wstydu na samą myśl o kupowaniu stanika czy eleganckich fig.

Spojrzała na Nicka z rozbawieniem.

- Chyba nie boisz się biustonoszy i majtek?

- Nie - odpowiedział. - Przerazają mnie raczej kobiety robiące tu gorączkowe zakupy.

- Przecież jest Wigilia - przypomniała Amy. - Przyjrzyj się kupującym. To głównie zdesperowani mężczyźni, w ostatniej chwili szukający czegoś dla swych partnerek. Raczej ja powinnam się tu dziś czuć nieswojo.

- Jesteś pewna, że Josh tu wszedł? - spytał, omiatając wzrokiem kupujących.

Choć Josh był znacznie niższy od innych klientów, Amy wciąż widziała ciągnący się za nim szalik. Upewniwszy się, że jej synek jest cały i zdrowy, odetchnęła z ulgą i odpowiedziała na pytanie Nicka skinieniem głowy. Kiedy tłum trochę się rozsunął, ujrzała całą sylwetkę Josha.

Chłopiec z wielkim zainteresowaniem oglądał zawartość stoiska z przecenioną bielizną.

- Widzę go, Nick! - wykrzyknęła radośnie. - Tam, popatrz! Trzyma w ręku czerwone stringi!

Słyszając to, Nick spojrzał ukradkiem na Amy.

- Święty Mikołaj nie powinien ekscytować się damską bielizną - skarciła go z rozbawieniem.

- Wyglądasz zupełnie tak jak ja w tym sklepie z czekoladkami. Chodź już. Nie pozwólmy, by znowu gdzieś się zawieruszył.

- Święty Mikołaj chyba nie powinien wchodzić do sklepu z damską bielizną - zauważył, śmiejąc się pod nosem. - Wiesz coś Stane z Emmą przy wejściu i będę pilnował, by Josh nie wyszedł ze sklepu. A ty pójdziesz po niego sama, dobrze?

- Ależ z ciebie tchórz! - żartowała. Czuliła ogromną ulgę, że ten koszmar się wreszcie skończył.

Nie chcąc tracić ani chwili dłużej na dalsze słowne utarczki, zaczęła przeciskać się między wypełnionymi bielizną stołami, aż w końcu znalazła się obok synka. Przez dłuższą chwilę obserwowała go w milczeniu, ciesząc oczy jego widokiem.

- No, mój drogi, narobiłeś sobie kłopotów!

- rzekła wreszcie głośno, schylając się i z całej siły przytulając go do siebie. Miała ochotę na zawsze zatrzymać Josha w swoich objęciach.

- Mamo! - powiedział zirytowany. - Przecież masz mnie nie widzieć!

Pokręciła głową z niedowierzaniem. Josh

najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zdenerwowała się jego zniknięciem.

- A niby dlaczego mam cię nie widzieć?

- Bo ja właśnie kupuję ci prezent - wyjaśnił rzeczowo. - To niespodzianka.

Choć wzruszyła ją inicjatywa synka, musiała wytłumaczyć mu, że zachował się bardzo nieodpowiedzialnie.

- Nie ma znaczenia, w jakim celu tu przyszedłeś - powiedziała surowo. - Czy choć przez chwilę pomyślałeś, jak bardzo się niepokoiłam, kiedy tak nagle gdzieś pobiegłeś?

- Niepokoiłaś się?

- No oczywiście! Czy przypominasz sobie, że bym kiedykolwiek wypuściła cię samego na zakupy? A na dodatek nie byłeś nigdy wcześniej w tym centrum handlowym! Kiedy tak ruszyłeś przed siebie, byłam pewna, że chcesz obejrzeć świętego Mikołaja, ale nie znalazłam cię w kolejce. Nie miałam pojęcia, gdzie się podziałeś. Bardzo długo cię nie było.

Josh spojrział na Amy z przejęciem.

- No bo chciałem iść do świętego Mikołaja, ale kolejka była bardzo długa. Postanowiłem, że najpierw kupię ci prezent. Taki jak tata zawsze ci dawał na Gwiazdkę. Chciałem, żebyś się więcej nie smuciła.

- A skąd wiedziałeś, do jakiego sklepu pójść? - spytała, kryjąc wzruszenie.

- Rok temu byłem w takim sklepie z tatą - wyjaśnił. - Najpierw szukałem mapki centrum handlowego, bo wiedziałem, że będziesz zła, jeśli zapytam kogoś nieznanego. Ale nie było mapki, więc sam zacząłem szukać sklepu. Dziś jest tu bardzo dużo ludzi i strasznie wolno się chodzi po tych korytarzach. Dlatego tak długo mnie nie było. Ale w końcu znalazłem ten sklep. To właśnie w takim byłem z tatą.

Patrząc na dumną minę synka, Amy poczuła, jak łzy napływają jej do oczu.

- Ależ, kochanie, ja naprawdę nie potrzebuję takiego prezentu. A poza tym skąd masz pieniądze? Taka bielizna nawet na wyprzedaży jest bardzo droga.

- Odłożyłem to, co dostałem od taty, jak wyjeżdżaliśmy z Michigan - wyjaśnił, biorąc do ręki czarne stringi. - A te ci się podobają?

Figi sprawiały wrażenie wyjątkowo niewygodnych, takich jak te, które Amy przez lata dostawała od Neda. Trzymała je potem w szufladzie z bielizną i właściwie nigdy ich nie zakładała. Nie mogła pozwolić, by Josh wydawał zaoszczędzone pieniądze na kolejną parę, którą spotkałby taki sam los.

- Chcąc kupić mi prezent, dowiodłeś, że jesteś wspaniałym chłopcem, ale wolałabym, żebyś odłożył te pieniądze na jakiś prezent dla siebie, tak jak życzył sobie twój tata. - Spojrzała na niego surowo. - Ale obawiam się, że długo nie będziesz

miał okazji niczego sobie kupić, bo po tym, co dziś zrobiłeś, nie dostaniesz na to pozwolenia. Mina Josha zrzędała.

- Ale, mam, przecież poszedłem kupić ci prezent! - wyjaśnił. - Myślałem, że się ucieszysz.

- O ile kupowanie prezentu to bardzo piękny gest, znikanie mi z oczu jest bardzo nierozsądne. Czy zdajesz sobie sprawę, że od ponad godziny szukał cię policjant i cała ochrona centrum handlowego?

Josh wreszcie zrozumiał, że źle postąpił.

- Ojej - wyszeptał. - Będą się na mnie gniewać?

- Nie, raczej odetchną z ulgą na wiadomość, że się odnalazłeś i że nic ci się nie stało - odpowiedziała Amy. - i na pewno będą zadowoleni, jeśli przeprosisz każdego z nich po kolei.

- No dobrze - rzekł skruszony. - Powiem, że bardzo ich przepraszam. Może pojedziemy do domu po ciasteczka świąteczne i przywieziemy im?

Amy widziała, że Josh się przejął. Obawiała się jednak, że w ciągu najbliższych lat może jej wywinąć jeszcze niejeden podobny numer.

- Skoro wiesz, że źle postąpiłeś, może chciałbyś się z kimś zobaczyć? Ten ktoś też chciałby wiedzieć, że nic ci się nie stało. Po tym spotkaniu pójdziemy powiedzieć ochroniarzom, że się odnalazłeś. Odłóż te majtki na miejsce i chodźmy.

Josh niechętnie rozstał się z figami i podał mamie rękę.

- A kto to taki? - spytał, gdy szli przez sklep.

- Kto chce mnie zobaczyć? - Nagle na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Tata? Tata przyjechał na święta?

Przez chwilę czuła żal do byłego męża o to, że od tygodnia nie zadzwonił do Josha. Uznała jednak, że nie warto się denerwować. Wiedziała przecież, że Ned się nie zmieni. Miała już dosyć ciągłego usprawiedliwiania go przed synkiem.

- Nie, kochanie - odparła, z trudem powstrzymując się od skomentowania zachowania Neda.

- To nie tata.

- Aha - rzekł Josh ze smutkiem w głosie.

- No chodź już. Myślę, że nie będziesz zawiedziony.

- Babcia i dziadek? - spytał bez większego entuzjazmu.

Zanim Amy zdążyła odpowiedzieć, Josh dostrzegł świętego Mikołaja trzymającego na ręku Emmę. Uśmiech znów rozjaśnił jego twarz, a żal, że nie czeka na niego ojciec, zniknął w okamgnieniu.

- Święty Mikołaj! - wykrzyknął podekscytowany. - Przyprowadziłaś świętego Mikołaja!

Po raz drugi tego dnia Josh uwolnił swą rękę z dłoni Amy i pobiegł do świętego Mikołaja.

Tym razem jednak ten był tuż obok. Ukucnął i z całej siły przytulił Josha do siebie.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nick śledził każdy ruch Amy, gdy zmierzała w sklepie do Josha. Emma zaś śmiała się i pokazywała brata palcem, zachwycona tym, że znów go widzi.

Patrząc na tę scenę, Nick czuł, że coś w nim pęka. Tak właśnie powinna była zakończyć się historia Tylera Hamiltona. Mitzi Hamilton nie odzyskała jednak synka. Otrzymała w zamian wiadomość o jego tragicznej śmierci. Nickowi zależało, by osobiście ją jej przekazać. Gdy informował przerażoną matkę o tym, co się stało, widział, jak ta blednie na jego oczach. Podtrzymał ją w ostatniej chwili, bez jego pomocy osunęłaby się na ziemię. Chyba nigdy nie zapomni tamtej rozdierającej sceny, mimo że ten chłopiec odnalazł się cały i zdrowy. Zobaczywszy świętego Mikołaja, Josh radośnie podskoczył, puścił rękę Amy i pobiegł prosto w jego objęcia. Nick poczuł wielką ulgę. Te

poszukiwania zakończyły się dobrze. Josh wrócił do mamy, a sam Nick odegrał w jego odnalezieniu pewną, choć niewielką rolę.

Amy zachowywała się tak, jakby otrzymała właśnie najwspanialszy prezent gwiazdkowy.

- Dziękuję ci - rzekła do Nicka, starając się, by Josh tego nie usłyszał.

Zanim Nick zdążył odpowiedzieć, Josh wyrwał się z jego objęć i zaczął bacznie mu się przyglądać.

- Poznałem świętego Mikołaja w zeszłym roku - oznajmił. - Wcale nie jesteś do niego podobny.

Nick powstrzymał uśmiech.

- Widzisz, Josh, święty Mikołaj miał ciężki rok. Zestarzał się trochę.

Josh nie wydawał się przekonany.

- I masz zupełnie inny głos. Mówisz tak, jakbyś mieszkał gdzieś w okolicy, a nie na biegunie.

- Zaraz ci to wytłumaczę, Josh. Święty Mikołaj musi dopasować się do otoczenia, w którym akurat przebywa - wyjaśnił przy wtórze śmiechu Amy. - Już od dłuższego czasu jestem w tym centrum handlowym i słyszę, że wszyscy tu tak mówią. Spodziewają się, że i ja będę miał miejscowy akcent.

- No może - rzekł Josh bez przekonania. Nagle na jego twarzy pojawił się uśmiech. - A mogę ci już teraz powiedzieć, co chcę dostać na

Gwiazdkę? Żeby nie musiał stać w kolejce. Bo ja właśnie dlatego się zgubiłem. Kolejka była bardzo długa, a ja nie chciałem stać i czekać.

Nick spojrzał na rozpromienioną Amy, która czule patrzyła na synka.

- No właśnie, porozmawiajmy o twoim zniknięciu - zaproponował Nick. - Jak mężczyzna z mężczyzną.

- Dobra - zgodził się Josh bez wahania.

- Zastanawiam się, czy chłopcy, którzy uciekają swoim mamom, zasługują na prezenty od świętego Mikołaja - rzekł. - A ty jak uważasz?

- Mam ci powiedzieć, czy zasługuję na prezent? - spytał Josh z niedowierzaniem.

- Tak. Słucham cię. Josh nagle spowaźniał.

- Ale ja wcale nie chciałem przestraszyć mamy. Chciałem jej tylko kupić prezent - wyjaśnił przejęty. - To był dobry pomysł, prawda? Nawet mama tak powiedziała, choć jest na mnie bardzo zła.

Nick z trudem ukrywał rozbawienie. Zrozumiał, że Amy nie ma chwili spokoju ze swoim synkiem. Josh był wyjątkowo bystry jak na swój wiek. Nick też był taki w dzieciństwie - umiał doskonale wytłumaczyć się z każdego przewinienia. A pani DiCaprio była równie tolerancyjna jak Amy. To ojciec starał się zaprowadzić w domu dyscyplinę. Josh natomiast nie miał nikogo, kto

mógłby to zrobić. Nick postanowił chociaż przez chwilę wypełnić tę lukę.

Spojrzał Joshowi prosto w oczy.

- Bardzo ci się chwali, że chciałeś kupić mamie prezent - zauważył. - I to przemawia na twoją korzyść. Ale ucieczka, nawet jeśli przyświeca jej szlachetny cel, jest czymś niedobrym. Wiele osób bardzo się o ciebie martwiło.

Chłopiec popatrzył na niego z przejęciem.

- Wiem, mama mi mówiła - rzekł cicho, po czym nagle się rozpromienił. - Ale przeproszę wszystkich, więc będzie w porządku.

Nick rzucił okiem na Amy.

- Wiele osób to z pewnością doceni, ale chciałbym, żebyś zrozumiał, że źle postąpiłeś.

- Bo mama się niepokoiła - podpowiedział Josh.

- Owszem, to jeden z powodów - potwierdził Nick.

Nick zastanawiał się, jak, nie strasząc Josha, uświadomić mu, czym mogła się zakończyć jego ucieczka. Odwaga była cechą, która z pewnością przyda mu się w starszym wieku, ale przez kilka najbliższych lat byłaby jedynie źródłem niepokoju dla Amy.

Spojrzał na Josha poważnie.

- Ale jest jeszcze inny, równie ważny powód - ciągnął. - To bardzo niebezpieczne dla chłopca w twoim wieku chodzić samemu w takim tłumie. Mogło ci się przydarzyć wiele różnych rzeczy.

Josh słuchał Nicka z uwagą, ale chyba nie rozumiał, co ten ma na myśli.

- A co mogło mi się przydarzyć ?

Nick zastanawiał się, czy ma przytoczyć konkretne przykłady. W końcu jednak wybrał inną taktykę.

- Wierzysz w świętego Mikołaja, prawda?

- Jasne!

- Święty Mikołaj widzi wiele rzeczy, na przykład to, kiedy chłopcy i dziewczynki są grzeczni, a kiedy nie.

- No i właśnie dlatego zawsze jestem bardzo, bardzo grzeczny - rzekł, spoglądając na Amy. Po chwili poprawił się. - No, prawie zawsze. Do dzisiaj byłem naprawdę grzeczny.

Nick uśmiechnął się pod nosem.

- No dobrze. Skoro rozumiesz, że święty Mikołaj wie, co przytrafia się dzieciom na całym świecie, uwierz mi na słowo, że to bardzo niebezpieczne, gdy taki mały chłopiec chodzi sam po centrum handlowym.

Josh ciągle nie wydawał się przekonany.

- Ale przecież nic mi się nie stało.

- Rzeczywiście, tym razem nic ci się nie stało - przyznał Nick. - Dziś miałeś naprawdę dużo szczęścia. Ale nie powinieneś nigdy więcej podejmować takiego ryzyka, rozumiesz-?

- Chyba tak.

- No to umówmy się. Jeśli chcesz, by święty

Mikołaj mimo wszystko porozmawiał z tobą o prezencie gwiazdkowym, musisz mi obiecać, że nigdy więcej nie uciekniesz mamie.

Josh ożywił się, słysząc słowo „prezent”.

- Obiecuję - zapewnił, po czym zwrócił się do Amy. - Przepraszam cię, mamo.

- Pamiętaj, że święty Mikołaj będzie wiedział, czy dotrzymujesz słowa - rzekł Nick. - Skoro obiecałeś, musisz zawsze go dotrzymywać.

Josh spojrzał na niego zdezorientowany.

- Czyli do czasu, gdy będę nastolatkiem?

- Nie, znacznie dłużej. Musisz być grzeczny do czasu, kiedy będziesz dorosły, a i wtedy powinieneś starać się nie robić niczego, co mogłoby sprawić mamie przykrość. Rozumiesz?

- Chyba tak - odpowiedział. - Postaram się. Ale to znaczy, że będę musiał być grzeczny strasznie długo. - Josh przyjrzał się Nickowi uważnie. - A ty masz mamę?

Nick pokiwał twierdząco głową.

- I ciągle się o ciebie martwi?- Och tak - zapewnił Nick i pomyślał, że niestety nadal dostarcza jej powodów do niepokoju. Nie zamierzał jednak mówić tego Joshowi.

- Ale przecież ty jesteś świętym Mikołajem!

- Mamy nigdy nie przestają martwić się o swoje dzieci, niezależnie od tego, kim te dzieci są i ile mają lat - wyjaśnił Nick. - Przed tobą długa droga, ale myślę, że dasz sobie radę.

- Może... - rzekł Josh bez przekonania.

- Proponuję, żebyś to wszystko jeszcze raz przemyślał. Porozmawiamy, jak ustawisz się w kolejce i przyjdiesz do mnie, do mojego stanowiska. Wtedy mi powiesz, co chciałbyś dostać na Gwiazdkę.

- Dobra! To lecę zająć kolejkę! - rzekł Josh, próbując pobiec przed siebie.

Nick złapał go za rękę.

- Poczekaj! Czyżbyś już zapomniał, o czym przed chwilą rozmawialiśmy?

- No tak. Mamo, czy możemy tam iść i stanąć w kolejce?

Zanim Amy zdążyła odpowiedzieć, Nick pokazał jej tłumy przed stanowiskiem świętego Mikołaja. Postanowił, że po tym, jak wreszcie porozmawia ze wszystkimi dziećmi, które tak grzecznie czekają na niego od ponad godziny, będzie musiał jakoś sobie wynagrodzić ten ciężki dzień. Chciał spędzić trochę czasu z Amy i namówić ją, by poszła z nim i jego rodzicami na pasterkę. Czuł, że ten wspólny wieczór może być początkiem czegoś wspaniałego.

- Wiesz coś - rzekł do Josha. - Skoro kolejka jest taka długa, może poszedłbyś najpierw coś zjeść z mamą i siostrą? A potem powiesz mi, co chciałbyś dostać na Gwiazdkę.

- Czy nie będzie za późno - zaniepokoił się Josh.

- Nie ruszę się stąd, dopóki cię nie wysłucham  
- obiecał Nick i zwrócił się do Amy. - Czy masz coś przeciwko temuś Chyba jesteś głodna. Polecam pizzę w tym barze po drugiej stronie przejścia.

Amy spojrzała na Nicka niepewnie.

- Masz rację, umieram z głodu - odparła.

- Rano myślałam, że bierze mnie grypa, ale teraz czuję się dobrze. Z przyjemnością zjem pizzę. Może ci coś przynieść?

- Nie, dziękuję - odparł Nick.

- No to do zobaczenia - rzekła Amy. Ruszyła przed siebie z Emmą w ramionach i Joshem trzymanym za rękę. Po chwili jednak zawróciła. Zanim Nick się zorientował, stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

- Dziękuję za pomoc w odnalezieniu Josha

- wyszeptała, z trudem tłumiąc łzy. - Nawet nie wiesz... - zaczęła, ale wzruszenie nie pozwoliło jej dokończyć zdania.

Nick otarł spływającą po jej policzku łzę.

- Chyba wiem - odpowiedział. - Cieszę się, że mogłem ci pomóc.

Amy spojrzała mu prosto w oczy.

- Nigdy nie zapomnę, co dla nas zrobiłeś...

- Zawiesiła głos i, lekko mrużąc oczy, dodała:

- Ani tych pytań, na które nie odpowiedziałeś.

- Jesteś najbardziej upartą osobą, jaką znam

- rzekł, powstrzymując śmiech.



Amy też się uśmiechnęła.

- Czy na pewno nie chcesz, bym ci przyniosła jakąś przegryzkę, na przykład kawałek pizzy? Może przynajmniej coś do picia?

- Nie, dzięki - odmówił.

Dopiero gdy Amy zniknęła w tłumie, szepnął:

- Chcę tylko was.

Kiedy wypowiadał te słowa, podeszła do niego Trish.

- Czyżbyś odnalazł coś więcej niż tylko tego chłopca, braciszku? - spytała, mrugając porozumiewawczo.

- Kto wie... ? - odrzekł zadumany. - Być może.

- Widziałam ten pocałunek - poinformowała. - Zauważyłam też, jaki miałeś wyraz twarzy, rozmawiając z Amy - dodała. - Ale przecież wszyscy wiedzą, że święta to okres, w którym zdarzają się cuda.

Nagle wyłoniła się z tłumu Laura DiCaprio, ich matka, i stanęła obok.

- No proszę, tu jesteście - rzekła, jakby szukała ich od wielu godzin. Obejrzała syna od stóp do głów.

- Nicky, kochanie, jaki wspaniały z ciebie święty Mikołaj! - wykrzyknęła z zachwytem.

Nick nie tylko nie spodziewał się tu swojej matki, ale też nie był specjalnie uradowany jej przybyciem. Zastanawiał się, co ją tu sprowadzało. Wyglądała tak, jakby przyszła prosto z kuchni,

gdzie przygotowywała świąteczne potrawy. Spojrzał wymownie na siostrę, przekonany, że jest jakoś zamieszana w niespodziewane przybycie mamy, ale Trish pokręciła głową.

- Nie patrz tak na mnie - rzekła. - Nie rozmawiałam dziś z mamą.

Nick zwrócił się ponownie do matki.

- Co tu robisz? Tylko mi nie mów, że to zbieg okoliczności, bo dobrze wiem, że zakończyłaś zakupy świąteczne miesiąc temu.

- Nie miesiąc temu, tylko we wrześniu - sprostowała.

- Nie o to pytam - zwrócił uwagę Nick.

- A co mnie tak przepytujesz? Nie jestem chyba o nic podejrzana - zażartowała.

- Mamo! Czy mogłabyś po prostu odpowiedzieć na moje pytanie? - poprosił lekko zirytowany Nick.

- No dobrze, skoro musisz wszystko wiedzieć. Zadzwoiła do mnie Maylene Kinney.

Opowiedziała mi o tym chłopcu, który się zgubił...

- zawiesiła głos, przyglądając się uważnie synowi. - Chyba rozumiesz, dlaczego przyjechałam. Chciałam się upewnić, że z tobą wszystko w porządku. Twój tata mnie przywiózł, a teraz szuka miejsca na parkingu. Pewnie w końcu tu dotrze.

- Spojrzała z troską na Nicka. - Czy chłopiec się odnalazł?- Czy nic mu się nie stało?

- Tak, jest cały i zdrowy - odrzekł krótko.

Nick nie był zachwycony obrotem spraw. Wiedział, że jeśli informacja o kolejnym zaginionym chłopcu wydobędzie się poza centrum handlowe, za chwilę będą tu reporterzy.

Spojrzał na siostrę.

- Jeśli pojawią się dziennikarze, dopilnuj, bardzo cię proszę, by się do mnie nie zbliżali. Powiedz im, że był to fałszywy alarm. Albo powiedz im, zgodnie z prawdą, że Josh już jest z mamą. Tylko mnie w to nie mieszaj.

Trish spojrzała na niego z lekkim niepokojem.

- Dobrze, zrobię, co będę mogła, ale jest tu już jedna dziennikarka, która robi reportaż o zakupach w ostatniej chwili. Pogadam z nią, obawiam się jednak, że tak łatwo nie da za wygraną. Przyznasz, że to piękna historia - święty Mikołaj odnajduje chłopca zaginionego w Wigilię.

- Gdyby tylko o to chodziło, zgodziłbym się z tobą. Ale dobrze wiesz, że kontekst jest znacznie szerszy - zauważył.

- Ależ, kochanie, stałbyś się bohaterem - włączyła się matka. - Czy to nie byłoby dobre po tym... No wiesz, po tych wydarzeniach sprzed miesiąca?

- Nie chcę być bohaterem, nie mówiąc już o tym, że nawet nie chciałem być świętym Mikołajem. Zresztą, żeby zasłużyć na miano bohatera, trzeba zrobić znacznie więcej niż tylko pomóc matce w odnalezieniu syna. - Pokręcił

głową z niechęcią. - Nie powinienem był w ogóle odbierać dziś rano telefonu. Kiedy wypowiedział te słowa, pomyślał o spotkaniu z Amy i jej rezolutnym synkiem. Przypomniawszy sobie, jak wspaniale czuł się, trzymając na rękach Emmę. Nie oddałby tych chwil za żadne skarby świata.

Zauważył znaczące spojrzenie siostry. A więc Trish wszystkiego się domyśliła.

- No dobra, wracam do roboty - rzekł bez entuzjazmu. - Te biedne dzieci już się pewnie bardzo denerwują.

Odchodząc, Nick zawahał się.

- Trish, a może powinnaś odnaleźć Amy i ostrzec ją, że krąży tu reporterka? - Nie wiem, czy ktokolwiek rozpozna ją lub Josha i wskaże ich dziennikarce, ale niech lepiej będzie na to przygotowana. Powiedz, żeby poczekała w barze, dopóki po nią nie wrócisz. Obiecałem Joshowi, że przed zamknięciem centrum będzie mógł porozmawiać ze świętym Mikołajem. Matka Nicka ożywiła się, słysząc te słowa.

- Amy? - spytała zaintrygowana. - Czy to jej synka odnalazłeś? - Maylene mówiła, że jest uroczą kobietą, która niedawno przeprowadziła się do Charlotte. I podobno samotnie wychowuje dwójkę dzieci. A Josh to pewno jej synek?

- Tak - odrzekł, czując, że matka zaraz będzie starała się wyswatać go z Amy.

- Pójdę z tobą, Trish - rzekła pani DiCaprio. - Bardzo chętnie ją poznam. Może będzie chciała przyjść jutro z dziećmi na świąteczny obiad rodzinny?

Trish była bardzo rozbawiona sytuacją.

- I co ty na to, braciszku? - spytała z błyskiem w oku.

- Czy to, co ja myślę, ma w ogóle jakiegokolwiek znaczenie? Przecież żadna z was i tak nigdy nie liczy się z moim zdaniem - powiedział, ciężko wzdychając.

- Nieprawda! - zaprotestowała matka ze śmiechem. - A poza tym czasami potrafimy czytać między wierszami. Chodźmy, Trish, i odnajdźmy tę Amy. Nicky, jeśli zobaczysz ojca, powiedz mu, gdzie ma nas szukać.

Nick patrzył, jak znikają w tłumie. Z wysiłkiem przełknął ślinę. Gdyby nie to, że czekała na niego chmara zniecierpliwionych dzieci, zrobiłby wszystko, by powstrzymać mamę i siostrę. Sądził, że Amy byłaby bezpieczniejsza z całym sztabem żądnych sensacji dziennikarzy niż z Trish i Laurą, które najwyraźniej postawiły sobie za cel ułożenie mu życia osobistego... być może właśnie z Amy.

Po odebraniu pizzy i napojów, Amy zaczęła się rozglądać za wolnym miejscem. Ale wszystkie stoliki były zajęte. Z trudem przeciskała się

z dwójką dzieci przez zwarty tłum. Z niepokojem obserwowała, jak Josh stara się utrzymać równowagę, balansując z tacą w rękach.

- Tam! - usłyszała za sobą znajomy głos. Odwróciła się i dostrzegła uśmiechniętą Trish. - Moja mama zajęła ci stolik.

- Bardzo dziękuję - rzekła Amy z ulgą. - Czy Nickowi udało się wrócić do stanowiska świętego Mikołaja?

- Tak, ale prosił mnie, żebym ci przekazała, żebyś nie ruszała się stąd, dopóki po ciebie nie przyjdzie.

Amy spojrzała na Trish ze zdziwieniem.

- Obawiamy się, że wieść o zaginionym chłopcu szybko się rozniosła wśród obecnych tu dziennikarzy - wyjaśniła Trish. - A ponieważ Nick był osobiście zaangażowany w poszukiwania, sprawa może przerodzić się w tak zwaną sensację medialną. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by uchronić cię przed reporterami. Nickowi bardzo zależy, by cię to ominęło. - Trish spojrzała na Amy pytająco. - Zakładam, że ma rację, sądząc, iż wolałabyś nie występować w telewizji?

- Całkowitą - rzekła Amy, myśląc z przerażeniem o takiej perspektywie. Teraz, kiedy cała sprawa dobrze się zakończyła, chciała o niej jak najszybciej zapomnieć.

Niestety, Josh usłyszał fragment tej rozmowy.

- Mamo, pokazaliby nas w telewizji! - wykrzyknął podniecony. - Ale super! Moglibyśmy nagrać ten program i wysłać go tacie i dziadkom!

- Nie masz w tej sprawie nic do gadania

- rzekła stanowczo. - A poza tym, czy naprawdę chciałbyś, by tata dowiedział się, że mi uciekłeś? Nie zapominaj, że przeskrobałeś. Lepiej pomyśl o tym, kogo musisz przeprosić.

- Ale mógłbym przeprosić wszystkich w telewizji - zaproponował.

Amy zaprzeczyła ruchem głowy. Trish próbowała ukryć rozbawienie.

- Posiedzimy tu sobie spokojnie i zjemy pizzę

- rzekła Amy. - Nacieszymy się szczęśliwym zakończeniem tej sprawy. Poza tym muszę nakarmić Emmę.

- Moja mama z przyjemnością ci w tym pomoże - powiedziała Trish. - Ma wspaniałe podejście do dzieci. Siedzi przy tamtym stoliku.

Trish zaprowadziła Amy i Josha do stolika, przy którym samotnie siedziała kobieta, mająca na oko pięćdziesiąt parę lat. Wyglądała, jakby właśnie wyszła z kuchni, nie zdjęła bowiem fartucha, a na jej spodniach widniały ślady mąki. Miała na sobie marynarkę, sprawiającą wrażenie pożyczonej od męża. Włosy pani DiCaprio były niedbale spięte kłamrą. Mimo niechlujnego wyglądu, matka Nicka wzbudziła zaufanie Amy.

- Ty pewnie jesteś Amy? - rzekła Laura Di-

Caprio na widok przybyłych. - Maylene Kinney doskonale mi cię opisała. - Zwróciła wzrok ku Joshowi. - A ty jesteś tym chłopcem, który uciekł ?

Josh przytaknął.

- Trochę narozrabiałem - przyznał, starając się nie stracić zawartości tacy na ziemię.

- Słyszałam właśnie - odpowiedziała Laura. - Ale się odnalazłeś. Jesteś cały i zdrowy, a to najważniejsze.

Pani DiCaprio wzięła tacę od Josha i postawiła ją na stole.

- To wygląda bardzo apetycznie. Chyba sama sobie kupię kawałek pizzy. Od rana stoję przy kuchni i nie miałam ani chwili, by coś przegryźć. Zaczynicie jeść beze mnie.

Amy patrzyła na oddalającą się panią DiCaprio. Matka Nicka sprawiła, że ogarnął ją spokój po tym stresującym dniu.

- Czy twoja mama zawsze jest taka sympatyczna?

Trish uśmiechnęła się pod nosem.

- Zawsze. Czy mogę cię zostawić pod jej opieką? Muszę dowiedzieć się, co słychać u świętego Mikołaja. Był trochę nie w sosie, gdy zostawiłam go kilka minut temu.

- Jasne - uśmiechnęła się Amy. I znów pomyślała, że źródłem złego nastroju Nicka musi być coś, co przydarzyło mu się w pracy. Zgadzałoby



się to z tym, co mówiła Trish o możliwości zainteresowania się mediów jego udziałem w poszukiwaniach Josha. - Trish, czy mogłabym cię o coś spytać?

Trish spojrzała na Amy z lekkim niepokojem.

- O co?

- O twojego brata - Amy nachyliła się do Trish, by Josh nie usłyszał jej pytania. Na pewno zniszczyłoby to jego wiarę w świętego Mikołaja.

- Czy istnieje jakiś konkretny powód, dla którego dziennikarze chcieliby zrobić reportaż na temat zniknięcia Josha, oprócz tego, że jest Wigilia i że święty Mikołaj brał udział w poszukiwaniach?

Trish przez chwilę milczała.

- Wiesz coś Lepiej sama zapytaj o to Nicka

- odpowiedziała w końcu. - Muszę lecieć. Myślę, że Nick niedługo tu przyjdzie. Albo ja po was wpadnę. A póki co, mama się tobą zajmie.

Trish ruszyła przed siebie, pozostawiając pytanie Amy bez odpowiedzi. Amy była jednak przekonana, że ma rację. Będzie musiała to zgłębić, zanim sprawy między nią i Nickiem nabiorą rozpędu. Nick był wspaniałym facetem, lecz bez wątpienia coś ukrywał. Ale Amy miała już dość mężczyzn mających przed nią tajemnice.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jedząc kolejny kawałek pizzy, Amy analizowała ten pełen emocji dzień. Jednym uchem słuchała opowieści Josha o jego samotnej wycieczce po centrum handlowym.

Przysłuchująca się temu pani DiCaprio była rozbawiona relacją, co jedynie zachęcało Josha do kontynuowania, uwielbiał bowiem znajdować się w centrum zainteresowania. Amy martwiła się jedynie tym, że Josh wciąż uważał, iż spotkała go wspaniała przygoda.

- Mam nadzieję, że pamiętasz, co obiecałeś świętemu Mikołajowi - rzekła w końcu.

- Że już nigdy ci nie ucieknę - odpowiedział z przejęciem. - Ale, mamo, ja się tak naprawdę nie zgubiłem. Przecież byłem obok.

- Ale nie wiedziałam, że jesteś obok - wyjaśniła. - I o to właśnie chodzi.

- No dobrze. Rozumiem - rzekł, wkładając do ust ostatni kęs pizzy. - Możemy już iść do Mikołaja?

Amy przypomniała sobie ostrzeżenia Trish na

temat reporterów i spojrzała błagalnie na panią DiCaprio, licząc na jej pomoc. I nie zawiodła się, bo Laura natychmiast przysłała jej na ratunek.

- Wiesz co, Josh? Dajmy twojej mamie jeszcze chwilkę odpocząć - powiedziała. - Była trochę chora rano, a poza tym bardzo zdenerwowała się twoim zniknięciem.

Josh spojrzał na Amy i przewrócił oczami, mało nie wyprowadzając jej tym z równowagi.

- Mój drogi, nie patrz tak na mnie, bo natychmiast pójdziemy do domu i w ogóle nie porozmawiasz ze świętym Mikołajem - zagroziła. - Poczekaj grzecznie, aż nakarmię Emmę. Na szczęście wzięłam ze sobą butelkę z mlekiem i słoiczek z jedzeniem dla niemowląt. Chyba przeczuwałam, że zabawimy tu trochę dłużej.

- A nie mogę pójść do świętego Mikołaja, kiedy ty ją będziesz karmić? - zapytał. - Pani DiCaprio mnie zaprowadzi.

Widząc zirytowaną minę mamy, głęboko westchnął.

- No dobrze, poczekam.

- To bardzo słuszna decyzja, synku - pochwaliła go Amy.

- A o co chciałbyś poprosić świętego Mikołaja? - spytała pani DiCaprio.

- Nie mogę pani powiedzieć. To tak jak życzenie urodzinowe. Nie można nikomu powiedzieć, co się chce dostać, bo życzenie się nie spełni.

123

Pani DiCaprio uśmiechnęła się promiennie do Josha.

- Ale tak się składa, że dobrze znam świętego Mikołaja - wyjaśniła. - Mogłabym mu szepnąć słówko w twojej sprawie.

Josh przez chwilę rozważał tę propozycję, ale w końcu pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Święty Mikołaj jest moim kumplem, więc sam mu powiem.

Pani DiCaprio zaśmiała się.

- Wiesz co, Joshś Bardzo rezolutny z ciebie chłopiec. Przypominasz mi kogoś.

- Pani syna? - zgadł Josh.

- Tak - rzekła, wskazując kilka siwych włosów na głowie. - To przez niego osiwiałam. Kiedy tylko spoglądałam w drugą stronę, on natychmiast coś zbroił. Mam czworo dzieci, teraz zresztą wszystkie są już dorosłe, ale tylko jedno z nich o mało nie doprowadziło mnie do postradania zmysłów - wyznała, mrugając porozumiewawczo do Amy. - Zresztą ciągle się o niego martwię, głównie przez tę jego pracę.

- A jaka to praca? - spytał Josh z zainteresowaniem. - Może też mógłbym mieć taką pracę, jak dorosnę?

- Jest policjantem - wyjaśniła pani DiCaprio. - i choć doskonale się sprawdza w tym zawodzie, bardzo się o niego niepokoję.

- Święty Mikołaj mówił, że mamy zawsze się

bardzo niepokoją o swoje dzieci, nawet jak dzieci już są dorosłe - powiedział Josh.

- To prawda - przyznała pani DiCaprio.

- A o Trish też się pani martwi? - spytał.

- Czasami - rzekła. - Za dużo pracuje. Powinna więcej czasu poświęcać sobie, ale przynajmniej nie wykonuje niebezpiecznego zawodu, jak jej brat.

Amy wyobraziła sobie Nicka jako małego, nieznośnego chłopca podobnego do Josha. Postawiło go to w zupełnie innym świetle. Chciała spytać panią DiCaprio, co ostatnio tak bardzo niepokoi Nicka, ale w końcu uznała, że Trish miała rację mówiąc, iż na to pytanie Nick powinien odpowiedzieć sam.

- Amy?

Wyrwana ze swych myśli Amy spojrzała pytająco na przyglądającą się jej panią DiCaprio.

- Przepraszam. Czy pani coś mówiła?

- Tak. Pytałam, czy macie plany na jutrzejszy dzień.

- Jutro jest Boże Narodzenie! - wykrzyknął Josh. - Będziemy otwierać prezenty!

Pani DiCaprio uśmiechnęła się.

- Ale chciałam się dowiedzieć, co robicie potem - wyjaśniła i spojrzała na Amy. - Może chcielibyście wpaść do nas i zjeść z nami obiad? Będzie sporo zamieszania, ale na pewno spędzimy miły wieczór. Synowie Roba są mniej więcej w wieku Josha. Myślę, że chętnie by się poznali.

Rob ma też córeczkę, Annie, która jest chyba tylko o kilka miesięcy starsza od Emmy. Amy doceniła miłą propozycję. Uznała jednak, że obecność trojga obcych ludzi być może sprawiłaby kłopot całej rodzinie DiCaprio.

- Josh na pewno chętnie poznałby chłopców, ale nie chciałabym dezorganizować państwu świąt.

- Cóż za pomysł! - wykrzyknęła pani DiCaprio. - Nie będziecie niczego dezorganizować. Zresztą i tak zawsze przygotowuję za dużo jedzenia. Piekę już od miesiąca - rzekła, wskazując ślady mąki na spodniach. - I jak widać, wcale nie skończyłam. Chcę upiec jeszcze trochę ciasteczek przed dzisiejszą pasterką.

- No to nie będziemy pani zatrzymywać - rzekła Amy uprzejmie. - Poczekamy, aż Trish po nas przyjdzie.

- Kilka chwil już niewiele zmieni. Zresztą ciasto się teraz chłodzi w lodówce. Muszę tylko uformować z niego ciasteczka i wstawić je do pieca.

- Myśmy też chodzili na pasterkę - powiedział Josh.

- A dziś nie wybieracie się na pasterkę? - spytała pani DiCaprio.

- Nie miałam czasu jeszcze sprawdzić, gdzie w Charlotte jest kościół - wyjaśniła Amy. - Nick zaproponował, żebyśmy dziś poszli z państwem.

- Naprawdę? - rzekła z błyskiem w oku. - Cóż za wspaniały pomysł! Dzięki temu poznacie

wszystkich już dziś i nie będziecie mieli wymówki, by nie przyjść jutro!

- Możemy pójść, mamó? Proszę!-błagał Josh. Amy zorientowała się, że pani DiCaprio snuje wobec niej i Nicka konkretne plany. Ponieważ jednak Josh wydawał się zachwycony tym pomysłem, nie mogła mu odmówić.

- Jeśli naprawdę nie sprawimy państwu kłopotu, to przyjdziemy z wielką przyjemnością. Perspektywa spędzenia świąt we trójkę wydawała mi się dość przygnębiająca.

- To całkiem zrozumiałe. Święta są przecież po to, by spędzać je z rodziną - rzekła pani DiCaprio z uśmiechem. Po chwili uniosła wzrok.

- O proszę, oto Trish. No dobrze, to zostawiam was w rękach córki - powiedziała, wstając. - A zatem do zobaczenia wieczorem. Mam nadzieję, że znajdę męża krążącego po parkingu. Nie wiem, czy po spędzeniu godziny w samochodzie jeszcze kiedykolwiek zgodzi się mnie tu przywieźć.

Ku zdziwieniu Amy, pani DiCaprio nachyliła się i uściskała ją serdecznie.

- Bardzo mi było miło cię poznać - rzekła.

- Chyba nie można było lepiej wyobrazić sobie zakończenia tej dzisiejszej przygody.

Pani DiCaprio zebrała papierowe talerzyki ze stołu i wyrzuciła je do pobliskiego kosza, po czym pomachała na pożegnanie i pośpiesznym krokiem wyszła z restauracji.

Trish spojrzała na Amy porozumiewawczo.

- Czyli co, widzimy się jutro na obiedzie?-Amy przytaknęła.

- Nie było mowy, by nie przyjąć tego zaproszenia.

- No tak - zaśmiała się Trish. - Tym bardziej że mamie chodzi przecież o coś więcej niż tylko o ten obiad.

- O co? - spytała zaintrygowana Amy.

- O to, by na święta ofiarować Nickowi to, czego naprawdę potrzebuje.

Amy zarumieniła się, zdając sobie sprawę, że chodzi o nią. Zapragnęła jak najszybciej zmienić temat.

- A co z tą dziennikarką?

- Ona od rana jest w King's Mall i była bardzo wyrozumiała, więc raczej nie będzie was nagabywała - odpowiedziała Trish.

Amy przyjęła tę wiadomość z ulgą.

- Czyli Josh może spokojnie iść odwiedzić świętego Mikołaja?

Trish pokiwała twierdząco głową.

- Właśnie po to do was przyszedłam. Centrum handlowe zamykamy za pół godziny. Ciągłe jest kolejka do świętego Mikołaja, ale znacznie krótsza niż wcześniej. Bez kłopotu wtopicie się w tłum. Nawet jeśli są tu inni reporterzy, nie skojarzą was z tą historią.

- A co z Nickiem?- Udzielał wywiadu?



- Nie. - Trish spoważniała. - Powiedziałam dziennikarce, że odmówił. Reporterka nie naciskała, bo widziała, że Nick ma ręce pełne roboty z całą kolejką czekających na niego dzieci. Akurat rozmawiał z jakimś nieznośnym chłopcem - Trish uśmiechnęła się na to wspomnienie.

- I jak sobie poradziła

- Doskonale - rzekła Trish dumnie. - Bardzo zaangażował się w tę rolę. Ze stoickim spokojem pytał malca, co chce dostać, a w odpowiednich chwilach wykrzykiwał „Ho-ho-ho!”.

- Mamo! - przerwał wyraźnie znudzony czekaniem Josh. - Czy możemy wreszcie iść?

- No dobrze, chodźmy - zgodziła się, niechętnie kończąc rozmowę z Trish.

Wkładając zmęczoną i senną Emmę do wózka, Amy poczuła niespodziewaną falę podniecenia. Od dzieciństwa nie cieszyła się tak na spotkanie ze świętym Mikołajem. Kolejka rzeczywiście była już krótka. Amy wraz z dziećmi ustawiła się na jej końcu, a za nimi nie stanął już nikt. Udręczeni klienci, jeden za drugim, opuszczali centrum handlowe. Kiedy wreszcie nadeszła kolej na Josha, nadal nie było za nimi nikogo. Chłopiec usiadł na kolanach świętego Mikołaja i Amy posadziła obok niego Emmę, a fotograf uwiecznił tę scenę.

- To w prezencie - rzekł po chwili, wręczając Amy zdjęcie, po czym pośpiesznie spakował

sprzęt i dołączył do tłumów opuszczających centrum.

Emma z zadowoleniem przytuliła się do świętego Mikołaja i zamknęła oczy. Widok córki w objęciach Nicka sprawił, że serce Amy ścisnęło się w trudny do opisanego sposób. Wiedziała, że będzie hołubić ten obrazek w pamięci jeszcze przez wiele lat.

- No to coś - rzekł święty Mikołaj swoim tubalnym głosem. - Co chciałbyś, chłopcze, dostać na Gwiazdkę?

Amy zamyśliła się, więc nie usłyszała, jak Josh wyrecytował znaną jej na pamięć listę prezentów dla siebie i siostry. Na szczęście rzeczy, które Josh pragnął dostać, nie były kosztowne i Amy zdążyła je wcześniej kupić. Jedyne życzenie, którego nie umiała spełnić, to spotkanie z tatą nazajutrz.

Kiedy Josh wreszcie skończył rozmowę, Nick wstał z sań, wciąż trzymając Emmę na rękach, i podszedł do Amy.

- To idziemy dziś na pasterkę? - spytał. - Wytłumaczę ci, jak dojechać do kościoła. Na miejscu będzie reszta mojej rodziny. - Spojrzał na Amy. - Chyba że po poznaniu mojej mamy nie masz już ochoty mieć z nami nic wspólnego...

- Twoja mama jest wspaniała! - wykrzyknęła Amy z przekonaniem. - Zaprosiła nas na jutrzejszy obiad świąteczny.

Nick nie wydawał się zdziwiony.

130

- Przypuszczałem, że tak właśnie postąpi.

- A zatem nie była to twoja inicjatywa?

- Nie. To raczej fakt, że jestem kawalerem, podsunął mamie ten pomysł - rzekł oschle. -  
Czuję, że znowu coś knuje.

- Tyle to i ja zrozumiałam - rzekła Amy.

- I coś - spytała.

- Co o tym myślisz?

- Powiedziała, że przyjdziemy - przyznała, patrząc Nickowi w oczy. - A ty co o tym  
myślisz? Na jego twarzy pojawił się szczery uśmiech.

- Ten pomysł podoba mi się znacznie bardziej teraz, kiedy już wiem, że przyjąłeś  
zaproszenie

- wyznał. - Poczekaj chwilę, to wreszcie zdejmę ten strój i odprowadzę cię do samochodu.

Amy spojrzała wymownie w stronę Josha.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - powiedziała rozbawiona.

- Ależ oczywiście! Masz rację! - zgodził się.

- Co też mi przyszło do głowy!

Nick zaczął się rozglądać za Trish.

- To co, siostrzyczko, mogę pójść do domu?

- spytał, kiedy odnalazł ją wzrokiem, stojącą dosłownie metr od niego.

Śmiejąc się, Trish pokiwała głową.

- Jasne! Idź!

Zaintrygowany Josh spoglądał to na Trish, to na Nicka.

131

- To jest twoja siostra? - spytał w końcu. Nick skrzywił się, czując, że cała mistyfikacja poszła na marne.

- Tak - rzekł z ociąganiem.

- To w takim razie tamta pani, pani DiCaprio, to twoja mama? - drążył.

Nick skinął głową.

Amy wstrzymała oddech, widząc, jak Josh przyjmuje tę informację do wiadomości.

- Ale super! Poznałem mamę świętego Mikołaja! Muszę o tym powiedzieć kolegom z Michigan! Na pewno mi nie uwierzą! Mamo, mogę do nich podzwonić wieczoremś Ale będą mi zazdrościć!

- Oczywiście, kochanie, będziesz mógł zacząć dzwonić, jak tylko wrócimy do domu - zgodziła się Amy, zadowolona, że Josh nie wątpił w istnienie świętego Mikołaja. Miała wrażenie, że teraz wierzył w niego jeszcze bardziej niż wcześniej.

- To chodźmy! - pospieszył mamę. - Mogę pchać wózek Emmy.

- Tylko nie odchodź zbyt daleko, dobrze?

- Dobra - zgodził się, pchając wózek. Co kilka chwil odwracał się, sprawdzając, czy Amy i święty Mikołaj są wystarczająco blisko za nim.

Amy spojrzała na Nicka.

- Chyba jednak wyniósł coś z twojego wykładu - powiedziała. - Mam wrażenie, że to, co usłyszał od ciebie, odniosło większy skutek niż wszystkie moje prośby.

- Jestem pewien, że i tak niedługo o tym zapomni - rzekł Nick. - Będę musiał co jakiś czas się z wami widywać, by mu przypominać, jak ma się zachowywać.

- Myślę, że sama będę mogła to robić - powiedziała Amy, choć perspektywa częstych spotkań z Nickiem wydała się jej bardzo atrakcyjna.

- Może i tak, ale mam nad tobą pewną przewagę - zaśmiał się. - Przecież jestem świętym Mikołajem.

- Racja! - przyznała rozbawiona. - Tylko że będziesz wyglądał bardzo dziwnie, jeśli założysz ten strój w lipcu.

- Myślisz, że będziemy się widywać do lipca?

- Nie wiem. Zobaczymy.

- Jest coś, o co cię chciałem wcześniej spytać - rzekł Nick po chwili.

- Co takiego?

- Co chciałabyś dostać na święta?

Amy spojrzała mu w oczy i poczuła przeszywający ją dreszcz emocji.

- Mam wszystko, czego potrzebuję - odpowiedziała. - Moje dzieci są bezpieczne i mam je przy sobie.

- I to ci wystarczy?

- Chwilowo tak - rzekła, nie potrafiąc oderwać wzroku od jego roznamiętnionych oczu.

Nick schylił się ku niej i złożył na jej ustach długi pocałunek.

- A może to podsunie ci kilka innych pomysłów? - spytał, kiedy w końcu przestał ją całować.

Zdecydowanie tak, pomyślała Amy. Zastanawiała się tylko, czy myślenie o Nicku w Boże Narodzenie nie sprawi, że spędzi święta w miłosnej euforii. Była ciekawa, co Nick sądzi na ten temat. Kiedy spojrzała na niego, nie miała już wątpliwości, że mają w tej kwestii dokładnie takie samo zdanie

Zanim jednak spokojnie zastanowiła się nad swymi uczuciami, jakaś kobieta popukała Nicka w ramię. Odwróciwszy się; zastygł przerażony. Amy już raz widziała na jego twarzy wyraz takiej paniki - kilka godzin wcześniej, kiedy, starając się za wszelką cenę kogoś uniknąć, Nick niemal siłą zaprowadził ją do sklepu z obuwem.

- Nick? - upewniła się kobieta. - Czy mogę zamienić z panem kilka słów?

- Oczywiście - odpowiedział, choć ton jego głosu sugerował, że perspektywa rozmowy wcale go nie cieszy.

Kobieta spojrzała na Amy.

- Bardzo przepraszam, że państwu przeszkadzam, ale to pierwsza okazja porozmawiania z Nickiem od czasu... - Nie była w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa więcej. W końcu potrząsnęła głową i rzekła: - Przepraszam, wciąż nie mogę o tym mówić.

- Ale nie musi pani. Naprawdę, nie musi pani

już więcej nic mówić - rzekł Nick głosem pełnym desperacji, jak gdyby chciał, by kobieta zamilkła. Nieznajoma głęboko westchnęła.

- Potrzebuję o tym porozmawiać. To dla mnie niezwykle ważne. Dzwoniłam na komendę, ale powiedziano mi, że jest pan na urlopie.

Nick potwierdził skinieniem głowy.

- Czy wziął pan urlop przez to, co się stało?

- Tak - przyznał zdenerwowany.

- Tak mi przykro. To wszystko moja wina

- rzekła kobieta.

Nick spojrział na nią zaskoczony.

- Pani winaś Jak może pani mówić coś takiego?

- Tak, moja. Gdybym od razu opowiedziała panu o moim byłym mężu, gdybym pana w jakiś sposób ostrzegła... - wydusiła z siebie. - To może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Nick położył dłonie na ramionach kobiety i spojrział jej w oczy.

- Ależ nie, Mitzi. W tym, co się stało, zupełnie nie było pani winy. Jeśli ktokolwiek tu zawinił, to raczej ja. Stałem tak bezradnie i w żaden sposób nie zapobiegłem temu, co się wydarzyło...

- Otóż nie - zaprzeczyła ostro. - I właśnie dlatego chciałam z panem porozmawiać. Wiem, że się pan obwinia.

- A kogo miałbym winić za te wydarzenia?

- spytał, nie potrafiąc już dłużej ukryć swoich emocji.

Kobieta głęboko westchnęła.

- Być może nie było w tym niczyjej winy, nawet mojego byłego męża. Dowiódł przecież, że jest chory psychicznie. No bo jak inaczej wytłumaczyć to, że zabił naszego synka, by odzyskać moją miłość. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Albo dlatego, że chciał się zemścić na mnie za rozwódś On potrzebuje pomocy lekarzy specjalistów...

- Mam nadzieję, że mu ją zapewnię w więzieniu - rzekł Nick z przekonaniem. - Najważniejsze jest to, że już nigdy nie będzie miał okazji skrzywdzić nikogo innego.

Amy słuchała tej rozmowy z rosnącym przerażeniem. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego Nick z taką desperacją szukał Josha, i czemu chciał być, przy niej do chwili odnalezienia synka. Najwyraźniej chciał odpokutować za to, że kiedyś nie potrafił pomóc innemu chłopczykowi - synkowi tej kobiety. Nic dziwnego, że tak bardzo przejął się zniknięciem Josha. Amy zrozumiała wreszcie, czemu tak dopytywał się o Neda. Poszukiwania Josha musiały przypomnieć mu wiele koszmarnych chwil.

Kobieta zwróciła się do Amy.

- Przepraszam, że państwu przerwałam, ale jak tylko dowiedziałam się, że Nick jest w King's Mall, postanowiłam z nim porozmawiać. Musiałam mu powiedzieć, że nie winię go za to, co się stało. Chcę, by o tym pamiętał.



Nick wyglądał, jakby ktoś zdjął z jego pleców wielki ciężar.

- Ma pani niesłychanie wielkie serce - rzekł w końcu.

- Wiem. To zasługa pewnego wspaniałego chłopca, który pojawił się w moim życiu na kilka krótkich lat. Jestem za to niezwykle wdzięczna losowi. Choć było nam dane wspólnie spędzić zaledwie kilka lat, nauczyłam się od niego bardzo wiele. I to właśnie chcę pamiętać.

Nie to, jak tragicznie zmarł, ale to, jak żył. - Uściskała Nicka z całej siły. - Wesołych Świąt!

- Wesołych Świąt - odpowiedział zdławionym głosem.

Kiedy kobieta odeszła, Amy wytarła łzy płynące po jej policzkach.

- Tak mi przykro, że musiałeś dziś znów przeżyć ten koszmar.

Nick spojrzał na nią.

- A mnie wcale nie jest przykro - wydusił z siebie po chwili. - Ponieważ dzięki temu ty i twoje dzieci pojawiliście się w moim życiu. Jak mógłbym tego żałować?

Zwrócił się do Josha, który powoli pchał wózek z Emmą, co chwila przystając.

- Chodźcie, dzieciaki! Jest Wigilia! Święty Mikołaj ma przed sobą bardzo pracowitą noc.

Mam wielkie torby prezentów do rozwiezienia.

Nick spojrzał na Amy i dodał cicho:

137

- A jak mi się poszczęści, to może nawet dostanę pocałunek pod jemiolą...

Amy zaśmiała się szczerze.

- Możesz spróbować szczęścia. Przez cały dzień zastanawiałam się, czy ta twoja broda łaskocze. Trudno mi to było stwierdzić na odległość.

Uśmiechając się, Nick krzyknął do Josha:

- Odwróć się na chwilę, dobrze?

- Dlaczego? - spytał zaciekawiony chłopiec.

- O nic nie pytaj, tylko zrób, o co cię proszą - rozkazała Amy, zaśmiewając się. - Mama za chwilę pocałuje świętego Mikołaja.

Słyszac to, Josh rozpromienił się.

- Ale fajnie! - wykrzyknął.

Och tak, nawet bardzo fajnie, pomyślała Amy, gdy Nick złożył na jej ustach długi, namiętny pocałunek.

Kiedy wyszli na zewnątrz, poczuli mroźne powietrze i zobaczyli tak nietypowy w Karolinie Północnej śnieg. Amy jednak nie była w stanie ochłonąć. Wiedziała, że nadchodzące święta będą najgorętszymi w jej życiu.

## **EPILOG**

### *Boże Narodzenie, rok później*

- No to co, chłopcze? - spytał Nick swym tubalnym głosem świętego Mikołaja. - Co chciałbyś w tym roku dostać pod choinkę?

Amy zastanawiała się, w jaki sposób Trish udało się ponownie nakłonić brata do udawania świętego Mikołaja. W zeszłym roku twierdził, że robi to wbrew sobie. Może tym razem decyzję pomogło mu podjąć to, że wiedział, iż Amy znowu przyprowadzi Josha i Emmę do King's Mall.

Josh przez długą chwilę przyglądał się świętemu Mikołajowi w milczeniu, aż wreszcie podjął decyzję. Rzucił okiem na Amy, po czym zaczął szeptać coś Mikołajowi do ucha.

Wysłuchawszy go, Nick uśmiechnął się zadowolony i spojrzał na Amy.

- No nie wiem, synu. Może powinieneś naj-

pierw zapytać o to mamę. To bardzo ważna decyzja.

Amy westchnęła głęboko. Czyżby Josh prosił o szczeniaczka? Przecież tyle razy tłumaczyła mu, że nie mogą mieć psa w mieszkaniu.

- Kochanie, przecież już ci mówiłam, że o psie zaczniemy myśleć po przeprowadzce do domu - rzekła. Jej odpowiedź rozbawiła Nicka. Spojrzała na niego zdziwiona. - A co, nie prosił o szczeniaczka?

- Nie - rzekł, gładząc Emmę po główce.

- A o co?

- O nowego tatę - powiedział Nick. - A na dodatek chce, by jego nowym tatą był święty Mikołaj.

Amy czuła, że się rumieni.

- Ależ, co za pomysł... Bardzo przepraszam za niego.

- Nie ma za co. Uważam, że trzeba to życzenie rozważyć.

Amy spojrzała na Nicka, nie wierząc własnym uszom.

- Słuchami

- No, może nie dziś, ale myślę, że powinniśmy wrócić do tego tematu w najbliższej przyszłości.

- Czyli wtedy, jak już na spokojnie to przemyślisz? - spytała oschle.

Nick zaśmiał się. Nie był to jednak sztuczny śmiech świętego Mikołaja, ale szczery śmiech

Nicka, który Amy tak dobrze poznała w ciągu minionego roku.

- Myślę o tym od dłuższego czasu - wyjaśnił.

- A ty? Nie rozważałaś takiej możliwości? Tym razem to ona się zaśmiała.

- Jak miałam nie rozważać, skoro twoi rodzice i Trish sugerują to przy każdej okazji?

- No to co, będę miał nowego tatę czy nie?

- dopytywał się Josh niecierpliwie.

- Wydaje mi się, że powinniśmy dać twojej mamie chwilę. Niech się spokojnie zastanowi

- rzekł Nick. - Może nawet zażąda oświadczyn z prawdziwego zdarzenia?

- Czyli jakich? - spytał zdezorientowany chłopiec.

- No wiesz, kolacji ze świecami i tak dalej - wyjaśnił Nick. - Jeszcze ci opowiem, jak powinny wyglądać oświadczyzny. Przyda ci się to w przyszłości. A na razie odprowadzę was do samochodu, dobrze? Słyszałem pewną plotkę i chciałbym się przekonać, czy jest prawdziwa.

- Jaką plotkę? - spytała Amy, zdezorientowana jego tajemniczym wyjaśnieniem.

- Zaraz zobaczysz.

Udali się do tego samego wyjścia, którym Amy wraz z dziećmi weszła do King's Mall pamiętnego dnia dokładnie rok wcześniej.

Kiedy Nick pchnął drzwi wejściowe, Amy zrozumiała, o czym mówił. Tak jak w zeszłym

roku, i w tym sypał gęsty śnieg. Gruba warstwa białego puchu zdążyła już pokryć ziemię i sprawiła, że szybko pustoszejący o tej porze parking zamienił się w magiczną śnieżną krainę.

- Śnieg! - wykrzyknął podniecony Josh, ruszając naprzód. Odchylił głowę do tyłu i otworzył usta, starając się złapać na język grube płatki. Spontanicznie podbiegł do Nicka i z całej siły go objął.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję! - wykrzyknął. Nick mrugnął do Amy.

- To akurat nie jest zasługa świętego Mikołaja - wyjaśnił skromnie.

Może i nie, pomyślała Amy. Ale to w dużym stopniu tobie Josh od wielu miesięcy zawdzięcza uśmiech.

Nick też sprawiał, że ona od wielu miesięcy była bardzo szczęśliwa.

Święty Mikołaj, a raczej Nick, dał rodzinie Riley to, czego potrzebowała. A wszystko wskazywało na to, że zamierzał ofiarować znacznie więcej.